

teXty 3: psychoza

# *teXty*

*nr 3: psychoza*

*czasopismo internetowe  
Krakowskiego Koła Psychoanalizy NSL*

*<http://psychoanaliza.com.pl>*

Krakowskie Koło Psychoanalizy Nowej Szkoły Lacanowskiej  
31-144 Kraków, ul. Biskupia 10/11  
<http://psychoanaliza.com.pl>

## Wstęp

Problematyka psychoz budzi wiele obaw zarówno u pacjentów, jak i u klinicystów, wywołuje też sporo kontrowersji wśród tych ostatnich. Oprócz psychoz „niezwykłych” opisanych przez klasyczną klinikę psychiatryczną sprzed epoki farmakologicznej, dostrzegamy całe *continuum* zjawisk, jak w przypadku depresji. Psychoanalitycy lacanowscy twierdzą, że w swojej praktyce stykają się coraz częściej z osobami mającymi *psychozę zwyczajną* (Jacques-Alain Miller). Są to osoby, których dotyczą uzależnienia, zaburzenia jedzenia lub inne współczesne symptomy. Pomędzy klasycznymi nerwicami a spektakularnymi psychozami mamy więc pewne fenomeny umysłowe, które z trudem poddają się jakiegokolwiek klasyfikacji. Podejmując jednakże próbę ich diagnozy, warto pamiętać, iż lokują się one w polu, którego fundamentalnymi biegunami są po jednej stronie nerwica, a po drugiej – psychoza (J. Lacan, J.-A. Miller). Oczywiście inni klinicyści zajmujący się zdrowiem psychicznym również stanęli w obliczu tej sytuacji. Odpowiedzią na to zjawisko było stworzenie zupełnie nowego zestawu terminów diagnostycznych wedle zasady: do każdego nowego problemu wymyśla się nową nazwę. Tak więc: zaburzenia łaknienia, okaleczenia, uzależnienia, ADHD i inne – to pojęcia diagnostyczne określające pojedyncze symptomy. Ta ogromna ekspansja terminologii psychiatrycznej mająca w swym zamierzeniu służyć jako narzędzie poprawiające stan psychiczny i życiową sytuację psychotyków paradoksalnie prowadzi do znacznej niejasności, co *de facto* osłabia diagnostykę psychiatryczną i wywołuje zamęt w stosowaniu farmakoterapii.

W sferze klinicznej kontrast pomiędzy podejściem opisanym powyżej a koncepcją *psychozy zwyczajnej* jest ogromny. Spojrzenie na strukturę psychozy w orientacji psychoanalizy lacanowskiej jest ujęciem o tyle użytecznym w praktyce klinicznej, że daje ono cierpiącemu człowiekowi możliwość mówienia, wypowiedzania tego, co z jego perspektywy psychicznej jest ważne; bez wtlaczania go w sztywne ramy diagnozy nozologicznej podpartej rozbudowanymi klasyfikacjami, bez zagłuszania lekami, które na chwilę przynoszą względną ulgę, lecz jeszcze bardziej oddalają jednostkę od świata zewnętrznego i nieuchronnie spychają go w mroczną jaskinię samotności.

W niniejszym numerze publikujemy trzy teksty. Po raz pierwszy zaprezentowane one zostały na I Konferencji z cyklu Psychoanaliza-Psychoterapia (PP) pt. „**Psychoza w świetle**

**psychoanalizy lacanowskiej**”, zorganizowanej we współpracy ze Szpitalem Specjalistycznym im. J. Babińskiego (Kraków, 20-21.03.2009). Celem tej konferencji było przedstawienie psychiatrom i psychoterapeutom lacanowskiego *traktowania* (fr. *traitement*), a nie *leczenia* psychozy.

**„Psychoanaliza jest najlepszą przyjaciółką psychiatrii”** to tytuł pierwszego artykułu i jednocześnie teza, którą autorka, Marie Helene Doguet-Dziomba, rozwija w tekście, zaczynając od uwagi na temat trywialnego traktowania przez neuronauki psychiatrii ze szkodą dla samej psychiatrii. Następnie już z perspektywy lacanowskiej formułuje argumenty na rzecz dobrego i możliwego sojuszu psychiatrii z psychoanalizą lacanowską. Swój wywód ilustruje fragmentem pracy klinicznej z pacjentką.

Jean-Marc Jonson, autor **„Toksykomania, leczenie następstw psychozy”**, od lat kierujący ośrodkiem (ENADEN, Belgia) zajmującym się toksykomanią, gdzie kompasem dla pracy jest psychoanaliza lacanowska, stwierdza, czyniąc pewne zastrzeżenia w oparciu o studia przypadków w ramach spotkań klinicznych, iż „poprawnie skonstruowana klinika narkomanii jest kliniką psychozy”. Pracę specjalistów w tymże ośrodku definiuje jako „towarzystwo podmiotowi”, które zakłada, że w psychozie to podmiot pracuje. Autor podkreśla, że w ich ośrodku nie ma powszechnego, jednego programu dla pacjentów z psychozą czy narkomanią. „Jedynym programem, z którym musimy się liczyć, jest program podmiotu”. Zaprezentowanie w tekście przypadki kliniczne są tego świadectwem.

Jean-Pierre Rouillon w swym artykule **„Osoby autystyczne a więź społeczna”** dzieli się przemyśleniami na temat autyzmu w kontekście więzi społecznej. W tym „gęstym”, lecz dającym obraz ewolucji myśli Lacana tekście autor przypatruje się pojęciu więzi społecznej. Trącając o socjologię, antropologię przechodzi do struktury mowy i dyskursu. Podkreśla, iż w ramach ekspansywnego dyskursu kapitalistycznego i naukowego definicja więzi społecznej wyklucza autyzm, podobnie jak schizofrenię. J.-P. Rouillon uzmysławia nam też, że to nie chęć psychoanalizy i jego pragnienie budują więź społeczną z podmiotem autystycznym. Wiąż ta tworzy się „w pozbawionym sensu dialogu, który pozwala w wyjątkowy sposób uporządkować relację autystyka z pasożytem, który reprezentuje mówienie”.

W imieniu Redakcji *teXtów* życzę dobrej lektury i nieustających twórczych powrotów do niej.

*Alina Henzel-Korzeniowska*

#### **Notki o autorach:**

**Alina Henzel-Korzeniowska** – psychoanalityk z tytułem *Analyste Praticien (AP)*, członek i prezes Krakowskiego Koła NSL, członek New Lacanian School (NLS), członek Association Mondiale de Psychanalyse (AMP), psycholog-seksuolog.

**Marie-Hélène Doguet-Dziomba** – psychiatra, psychoanalityk AP, członek École de la Cause Freudienne (ECF), New Lacanian School (NLS), Association Mondiale de Psychanalyse (AMP) oraz Krakowskiego Koła Psychoanalizy NLS. Mieszka w Rouen, we Francji. Od kilkunastu lat przyjeżdża do Krakowa, by prowadzić seminaria i superwizje.

**Jean-Marc Josson** – psychoanalityk AP, członek NLS, ECF i AMP, dyrektor jednostki zarządzającej kryzysem w centrum medycznym ENADEN, Bruksela, Belgia.

**Jean-Pierre Rouillon** – psychiatra, nauczyciel sekcji klinicznej w Clermont-Ferrand (Francja), psychoanalityk AP, członek ECF i AMP, dyrektor Centrum Terapeutyczno-Badawczego Nonette. Centrum Nonette zainicjowało i obecnie należy do RI 3 Pola Freudowskiego (Międzynarodowa Sieć Instytucji Dziecięcych).

\*

#### **Spis treści:**

1. Marie-Hélène Doquet-Dziomba, *Psychoanaliza jest najlepszą przyjaciółką psychiatrii*
2. Jean-Marc Josson, *Toksykomania, leczenie następstw psychozy*
3. Jean-Pierre Rouillon, *Osoby autystyczne a więź społeczna*

## **Marie-Hélène Doquet-Dziomba** **Psychoanaliza jest najlepszą przyjaciółką psychiatrii**

Dziękuję moim kolegom i przyjaciołom z Koła Krakowskiego *New Lacanian School*, którzy zaproponowali mi zabranie głosu podczas tych Dni toczących się w ważnym dla polskiej psychiatrii miejscu<sup>1</sup> i jestem z góry bardzo ciekawa wymiany myśli, która nastąpi. Z mojej strony będę mówiła w oparciu o własne doświadczenie, czyli doświadczenie psychiatry wykonującego swój zawód we Francji od ponad 25 lat, który wie, co zawdzięcza psychoanalizie orientacji lacanowskiej.

Psychoanaliza orientacji lacanowskiej jednocześnie mnie „zdeformowała” i na wskroś „uformowała”. Temu to właśnie chciałabym dzisiaj dać świadectwo.

Tytuł, jaki zaproponowałam, inspirowane jest słowami wypowiedzianymi przez J.-A. Millera przed kilkoma laty, kiedy prowadził dialog z Przewodniczącym IPA Horacio Etchegoyen'em. Mówił on z grubsza, że psychiatria dzisiaj wypowiada miłosne deklaracje neuronaukom, a one jej odpowiadają: „zdychaj!”. Zatem psychoanaliza jest jedyną prawdziwą i najlepszą przyjaciółką psychiatrii.

Dlaczego? By odpowiedzieć na to pytanie, proponuję tezę, która brzmi następująco: *Trywialne* użycie neuronauk, jakie dzisiaj ma miejsce w obszarze psychiatrii, nie może doprowadzić do niczego innego, jak tylko do zniknięcia samego przedmiotu psychiatrii. Ten przedmiot Lacan zdefiniował, poczynając od 1945 r., terminem, na którym bardzo mu zależało, to „szaleństwo” („folie”). Historyczna i cywilizacyjna misja psychiatrii polega na podtrzymaniu otwartej kwestii szaleństwa, na wzięciu na poważnie jego tajemnicy i na umiejętności odbierania go w dobry sposób.

Dlaczego kluczowe jest podtrzymywanie w kulturze (civilisation) otwartej tajemnicy szaleństwa? Po prostu dlatego, że ta tajemnica w swojej pełni zawiera kwestię podmiotowości, kwestię takiego podmiotu, którego pojęcie Lacan poddał subwersji. Obecna jest tu etyczna stawka szaleństwa: utrzymanie w kulturze miejsca podmiotu. Tym, który stawia tę kwestię w najbardziej skrajny

---

<sup>1</sup> Konferencja odbyła się w Szpitalu im. Józefa Babińskiego w Krakowie

sposób, najprawdziwszy, jaki istnieje, jest „szaleniec” („fou”). Zobaczymy, że dramat czy ironia szaleństwa rozgrywają się w sposób radykalny w relacji podmiotu do mowy, mówienia, języka, to znaczy w jego relacji do znaczącego i do *jouissance*. „Szaleniec” wraz ze swoją szaleńczą *jouissance* i odpowiedziami, jakie usiłuje wymyślić, by się przed nią bronić, powinien być wysłuchany i winno się mu towarzyszyć w dobry sposób. Dzisiaj psychoanaliza orientacji lacanowskiej dzieli tę odpowiedzialność wraz z psychiatrią. Jest to linia podziału, jaki proponuję nakreślić.

Nie neguję teraz naukowej ważności neuronauk. Krytykuję ich trywialne użycie, ubogie w porządku epistemologicznym, które stosuje się w polu psychiatrii, użycie ideologiczne, użycie „scjentyistyczne” i religijne. Religię serotoniny w genezie zaburzeń depresyjnych, religię dopaminy i zaburzeń „połączenia” między obszarami mózgu w schizofrenii, religię produkcji obrazów mózgowych gotową do adoracji ikony deficytu, ostatecznie wizualizowanego i umieszczonego w zwojach mózgu. Powiecie mi, że to nie jest takie nowe. Kiedy przyjmujemy pacjenta, a nie jakiegoś bliźniego, podobnego, to nie synapsa mówi do synapsy, której my słuchamy, to byt mówiący przychodzi, by dać świadectwo palącej dla niego prawdzie, którą wyraża on w swoim żywym ciele i któremu powinniśmy pozwolić, by nam powierzył szczególną stawkę cierpienia! Pomiedzy obrazem mózgowym lub synapsą i mówieniem, jakie pacjent do was kieruje, do was, a nie do kogoś innego, jest odstęp, dziura, której nic nigdy nie będzie mogło zapełnić. Tę dziurę, ten odstęp odnajdujemy między skutkiem a przyczyną. Chcieć, by zlały się ze sobą, wymazać przerwę między nimi, jest poważnym błędem epistemologicznym, który ma konsekwencje. Z kolei przyjęcie prawdziwego mówienia, uczynienie z niego miejsca skierowania, jest jedyną szansą na zachowanie tej przerwy w żywej i płodnej postaci. Albowiem to właśnie obecność przyczyny porusza, pobudza, a nawet oszołamia ciało bytu mówiącego. Obecność przyczyny u bytu mówiącego objawia się w kluczowym pytaniu, jakie trzeba umieć przyjąć: „co to znaczy?” To dlatego czymś fundamentalnym jest ponowne potwierdzenie, że zjawisko szaleństwa nie jest możliwe do oddzielenia od problemu mowy dla człowieka.

Wykluczenie podmiotowości nie jest oczywiście nowe. Lacan umieszcza je nawet w zasadzie, którą nazywał „ideologią dyskursu nauki”. Nauka w sobie samej nie ma ideologii. Według Lacana nauka odnalazła swój pęd w izolowaniu czystego podmiotu: podmiot wiedzy naukowej posiada znaczenie uniwersalne, podmiot kartezjańskiego *cogito*, podmiot myśli. Lacan dodaje, że ten czysty,

uniwersalny podmiot pozostawia zasłoniętą część podmiotu, połowę podmiotu. Ta połowa podmiotu nie jest możliwa do zuniwersalizowania. W tej połowie podmiotu rozgrywa się szczególna relacja do libido, do *jouissance*, jaką ten podmiot utrzymuje ze słowami, z mówieniem, znaczącymi, które przysły do niego od jego Innego rodzinnego i które go zdeterminowały. O tej połowie podmiotu nauka nie może ani nie chce nic wiedzieć. Ona ją wypiera, błędnie ją rozpoznaje w samej jej strukturze. Ostatecznie tym, co Lacan nazywa „dyskursem wiedzy”, nie jest inwencja naukowa jako taka, lecz są to raczej skutki i konsekwencje jej dominacji. Na tym właśnie poziomie ideologia wykluczenia, a nawet usunięcia tej połowy podmiotu może być możliwa do pomyślenia. Przejść od wyparcia, od zasłony nałożonej na tę połowę podmiotu, do marzenia o usunięciu, o bezwzględny wykluczeniu, jest być może znakiem właściwym naszej epoce, która chciałaby być zdecydowanie przedfreudowska. Ach, gdyby można było wykluczyć, wymazać freudowskie odkrycie! Nie byłoby już miejsca, marginesu dla tej połowy podmiotu. Cały podmiot mógłby wówczas wrócić do małych przegródek, do protokołów i standardowych kwestionariuszy „dobrych praktyk”.

We Francji taka ideologia została zdublowana „praktyką” dobrze rozumianego księgowania, wraz z masową destrukcją miejsc, gdzie przyjmują psychiatry, tak w porządku ilościowym, jak i jakościowym. Nie trzeba już uwzględniać pytania postawionego przez szaleństwo, jeśli jego tajemnica została usunięta. Tam, gdzie tajemnica zostaje wymazana, „upośledzenie psychiczne” może zająć miejsce szaleństwa; tam, gdzie tajemnica zostaje anulowana, obietnica policji i więzienia pojawia się dla „dewiantów”, bez wątpienia chorych, ale „nieuleczalnie”, więc nienależących już do psychiatrii. Tym gorzej dla tych „nieuleczalnych”, którzy tysiącami zaludnią będą odtąd nasze ulice! Wcale nie potrzeba psychiatrów, a jeszcze mniej psychoanalityków, by obchodzić się z prawdą, która w konsekwencji stała się niema tam, gdzie rządzi ogłuszająca cisza kwestionariuszy i sprawozdań. Pozostaje problem praktyków, którzy jeszcze nie zamilkli, których zawsze ożywia nieanonimowe pragnienie i zmysł kliniczny, pragnienie przyjmowania tego, co jednostkowe i niepodobne do żadnego innego cierpienia, które trzeba będzie oderwać od wiedzy, jaka dotyczy prawdy tego cierpienia. Choć niektórzy o tym marzą, to nie udało się jeszcze usunąć tych praktyków, którzy, w każdym razie we Francji i również w Polsce, wciąż znajdują busolę w tym, czego uczy psychoanaliza, to o to chodzi w tych Dniach.

Chciałabym powrócić do lacanowskiego pojęcia podmiotu, który jest bramą wejściową, jaką

zapropnowałam, by wejść w opracowywanie kwestii szaleństwa i psychoz. Sprecyzujmy, że dla psychoanalizy podmiot (sujet) nie jest jednostką (individu). Podmiotem jest to, co w jednostce jest mówione przez Innego, wielkiego Innego mowy, który zawsze już tutaj jest, nawet przed naszymi narodzinami. Inaczej mówiąc, podmiot jest tą częścią mnie samego, która została ukonstytuowana przez słowa (paroles) mojego Innego, rodzinnego, matczynego, ojcowskiego. To sposób, w jaki o mnie mówiono i w jaki stałam się pytaniem dotyczącym mojego płciowego i śmiertelnego bytu. Od tego czasu te słowa będą mnie reprezentować jako podmiot wobec innych znaczących, które organizują mój świat. Podmiot jest tą wrażliwą częścią mnie samej, która może być reprezentowana przez znaczące dla innych znaczących. Jako podmiot jestem skutkiem tych słów (paroles), które „mnie mówią” („mnie”, ale nie „o mnie”). Ale nie jestem tylko skutkiem. Jestem także odpowiedzią, bowiem te słowa pobudzają moje ciało. Te słowa pozostawiają niezatarty znak, uwypuklają to ciało, wdrukowują w niego styl, który jest dla mnie szczególny. Oznaka, cięcie, styl świadczą o tym, że coś oderwało się od ciała, strata, reszta z *jouissance*, która jest substancją niematerialną. Ta reszta z operacji pierwotnej symbolizacji należy, według Lacana, do logiki. Lacan ten „utracony obiekt” podniósł do godności funkcji logicznej, którą właśnie wskazałam jako będącą przyczyną, przyczyną pragnienia, które nie jest anonimowe. Nazwał to „obiektem *a*”, który mnie ożywia i porusza do tego, by go poszukiwać i odnajdywać w Innym. Jako podmiot jestem jednocześnie skutkiem tych słów (paroles) i odpowiedzią tego naruszonego, przeciętego ciała, tego braku, który działa na mnie jako przyczyna.

Kwestia podmiotu i jego przyczyny pozwoli mi na przeformułowanie tematu tych Dni. W konsekwencji stawką dla Lacana nie było to, że psychoanaliza może wyjaśnić psychozę, ale raczej to, że psychoza może wyjaśnić psychoanalizę. Z tego punktu widzenia podmioty psychotyczne uczą psychoanalizę i nas uczą. Chodzi więc o to, by dać się pouczyć, by na to zezwolić i być temu posłusznym.

Punktem wyjścia dla Lacana, w tym, czego nauczyły go podmioty psychotyczne, był problem bytu mówiącego z dostępem do porządku symbolicznego, do pierwotnej symbolizacji. W taki właśnie sposób opracował on halucynację werbalną. Dlaczego nieświadome mowy jak „pod gołym niebem” pokazuje się w realnym (a nie w symbolicznym, w sposób przemieszczony)? Podążając tu za Freudem, Lacan ujął halucynację jako powrót w realnym czegoś, co zostało wyłączone, usunięte, odrzucone z porządku symbolicznego: przyjął on tym samym freudowski termin *Verwerfung*, który



ostatecznie przetłumaczył jako „forclusion”, wykluczenie.

Lacan umieścił w podstawie organizacji porządku symbolicznego uprzywilejowany znaczący, który posiada różną wartość w stosunku do innych znaczących, znaczący Imienia-Ojca. Ta zasada organizacyjna jest przeformułowaniem przez Lacana freudowskiego kompleksu Edypa.

Przeformułował on kompleks Edypa w terminach metafory, dzięki której znaczący Imienia-Ojca wchodzi w miejsce znaczącego pragnienia matki. Ta metafora powoduje wyłonienie się nowego znaczenia w świecie podmiotu, znaczenia fallusa. W oparciu o to, czego nauczyły Lacana psychozy, była możliwość pierwotnej odmowy i radykalnej niewiary, coś mogło odmówić tej operacji Imienia-Ojca; wynikał z tego podmiot określony i powstały bez oparcia w Imieniu-Ojca, ale nie bez zastępstwa w tym ubytku struktury, na przykład zastępstwa w postaci ideałów, które naznaczyły pragnienie matki czy też w postaci uprzywilejowanego miejsca danego obrazowi ciała, jaki mógł się ukonstytuować w oparciu o obraz bliźniego, podobnego (semblable).

W tym stadium zainteresowanie Lacana w logiczny sposób skupiało się na problemie rozpętania psychozy. W czasie rozpętania zastępstwo, które określiło podmiot i jak dotąd go utrzymywało, nieoczekiwanie zawala się, odsłaniając ubytek struktury. Wszystko, co przystawało do rzeczywistości podmiotu, pogrąży się w tym ujawnionym ubytku. Rozpętanie wyłania się zawsze w konkretnych okolicznościach, których trzeba aktywnie szukać wraz z pacjentem. Te konkretne okoliczności rozpętania pouczą nas o tym, co dla podmiotu daremnie przywołuje operację Imienia-Ojca.

W oparciu o to dostrzegamy, że praca z pacjentem będzie polegać na pomaganiu mu w jego rekonstrukcji porządku znaczącego, który mógłby określić od nowa podmiot i przystosować do swojej rzeczywistości. Taka praca różni się od samotnej pracy urojenia: wprowadzenie miejsca skierowania otwiera możliwy wymiar mówienia i nienazwanej więzi, jaką mówienie konstytuuje.

W oparciu o to miejsce skierowania pacjent będzie mógł werbalizować, odnajdując właściwe słowo, zjawiska, które go nękają; przez co te „skierowane” zjawiska będą się modyfikowały, zostaną przeorientowane lub zmniejszone. W oparciu o to miejsce skierowania mówienie będzie mobilizować część podmiotu, o której przed chwilą mówiłam: jak mówiono o podmiocie, jakie były słowa, którymi go określano, jakie zastępstwa sobie skonstruował, jakie były jego inwencje?

Widzicie, że nie umieszczamy się w porządku synaps. To raczej inwencja poetyki – nie chodzi tu o poezję – wszystkie zasoby językowe są tutaj mobilizowane by przeformułować warunki

możliwego do życia świata dla tego pacjenta.

Pod koniec swego nauczania Lacana zradyzalizował to, czego nauczyły go podmioty psychotyczne. Automatyzm mentalny wraz z jego „narzuconymi słowami” (*paroles imposées*) świadczy faktycznie o głębokiej naturze mówienia u bytów ludzkich: mówienie jest „pasożytem”, mówienie jest „formą raka”, którą byt ludzki zostaje dotknięty. „Dlaczego nie czujemy wszyscy, że słowa (*paroles*), od których zależy, są nam w pewien sposób narzucone?” zastanawiał się Lacan. Pytaniem nie jest już: „dlaczego stajemy się szaleńcami?”, lecz „dlaczego wszyscy nie jesteśmy szaleńcami?” Innymi słowy, psychoza odsłania strukturę „narzuconych słów” będących słowami Innego, od których zależy jako podmioty. U tak zwanego normalnego człowieka ta struktura jest zasłonięta, przebrana, wysublimowana do tego stopnia, że nie czuje on, że słowa są mu narzucone. Paranoik jest prawdziwszy, kiedy ma pewność co do złośliwości Innego, który ciągle zwraca się do niego swoimi słowami i niedopowiedzeniami. Jako męczennik daje on świadectwo o strukturze „narzuconych słów”.

Lacan przedefiniował tę strukturę w oparciu o „sposób, w jaki mowa wyłania się na początku u bytu ludzkiego”. Mowa może wyłaniać się na wiele sposobów. W szczególności, może wyłaniać się bez wiary w ojca, bez oparcia w Imieniu-Ojca. Ten „sposób” łączy się z rozdaniem rodzinnym. Podmiot może zostać ukonstytuowany przez słowa (*paroles*) jakiegoś Innego rodzinnego, gdzie odrzuca się wiarę w ojca, gdzie Imię-Ojca nigdy się nie wydarzy. Taki sposób wywołuje skutki w terminach identyfikacji. Taki sposób zawiera także odpowiedzi w terminach *jouissance*. Przed chwilą mówiłam o sposobie, w jaki ciało zostaje przecięte, naznaczone przez mówienie. Jeśli to mówienie nakłada się na pacjenta bez oparcia w Imieniu-Ojca, to nie wytworzy ono symbolicznego cięcia jego ciała. Będzie on miał do czynienia z utraconym obiektem, które nim nie jest, którego zawsze będzie zbyt wiele, będzie zbyt natrętny – obiekt bez zasłony, bez przebrania i bez sublimacji.

Tę natrętną *jouissance* trzeba będzie koniecznie spróbować zlokalizować, z braku możliwości odseparowania się od niej. Jeśli zlokalizuje się ją w miejscu Innego, to przyjmie ona formę jakiegoś spojrzenia, głosu, ust, które pożerają, formę Innego, który wydała podmiot, itd. Jeśli zlokalizuje się ją w obrazie, to będzie ona obejmować pole percepcji, pacjent nie będzie rozpoznawał już swojego obrazu w lustrze, obraz przekształci się w sobowtóra lub zdeformuje się w niepokojącą obcość. Jeśli zlokalizuje się tę nadmierną *jouissance* w swoim własnym ciele, to ciało to zostanie wydane na

pastwę fenomenów obcości, cierpienia i ksenopatii. Jeśli zlokalizuje się ją w imperatywie sztywności nad-ja, to pacjent będzie postrzegał siebie jako zidentyfikowanego w swoim byciu z nikczemnym obiektem, z czystym pasożytem kłębiącego się życia, które może go pchnąć do melancholijnego samobójstwa.

Innymi słowy, pacjent będzie miał do czynienia z cięciem w innym rejestrze niż symboliczny. To cięcie będzie do niego przychodzić w realnym, a nie w symbolicznym. To tutaj właśnie pojawia się problem przejścia do czynu – samookaleczenie, zabójstwo, samobójstwo mogą być odpowiedziami na to niemożliwe cięcie. Mogą być odpowiedziami na to, co podmiot spotyka w realnym – to znaczy coś bez zasłony, bez przebrania i bez sublimacji. Dostrzegamy tutaj ważność, jaką dla takich podmiotów posiada dyspozycja mówienia w oparciu o miejsce skierowania. Takie mówienie, jak je właśnie określiłam, może pozwolić na nadęcie zasłony, na uszycie identyfikacyjnych ubiorów, może ono także być propozycją sublimacji nadmiernej *jouissance*, której natręctwo jest radykalnym zagrożeniem dla bytu. Więż mówienia może pozwolić na nowy sposób lokalizowania *jouissance*, sposób bardziej możliwy do leczenia, bo otwarty na więź społeczną.

By zilustrować to, co mam na myśli, opowiem wam o Gabrieli, która od wielu lat przychodzi, by się ze mną spotkać. Gabriela, obecnie po trzydziestce, przysłała do mnie, ponieważ chciała, bym podtrzymała jej odmowę „socjalizacji”. Związane to było z „wprowadzeniem minimalnego uposażenia”, chciano dla „jej dobra”, aby mogła ona skorzystać z kształcenia mającego na celu pracę. Ona potrzebowała sojusznika, aby jej odmowa została przyjęta i abyśmy mogły razem określić kontury „choroby”, jak dotąd nierozpoznanej, która według niej zaczęła się w dzieciństwie. Jej „choroba”, którą mogła nazwać „fobią społeczną” czy „introwersją”, przedstawia się jako radykalna odmowa słów Innego. Pewne słowa Innego są torturą nie do zniesienia, odbijają się w jej głowie jak „echo”, są one „ogołoceniem”, „gwałtem”: chce się ją podporządkować, unicestwić radami i krytykami, przekształcić ją w „niewolnika”, upokorzyć ją, jej byt, zredukować ją do „odrażającego” odpadka, którym myśli, że jest. Z Gabriellą zrobiłam dwie rzeczy: przyjąłem bez zastrzeżeń jej odmowę i zainteresowałem się tym, co nazwałabym „jej pracą”. „Praca” Gabrieli przedstawia dwie składowe. Wysiłek bronięcia się przed permanentnym wtargnięciem Innego. Wysiłek potraktowania czegoś „potwornego”, co wyłania się w jej ciele, w jej obrazie i w jej bycie. Znalezienie wyjątkowego miejsca, „gdzie mówienie jej nie rani”, pozwoliło jej na doskonalenie i różnicowanie wysiłków werbalizowania z moją pomocą. Gabriela, która umie dobierać

sformułowania, tak określiła użytek, jak robi z tego miejsca i z tej więzi mówienia:

„wymancypować swoją samotność w samotnej podróży, w której ktoś towarzyszy, ale nie niepokoi”.

Dla Gabrieli „prototyp” intruzji Innego został ukonstytuowany przez całość mówienia i zachowania jej braci i sióstr (z których ona jest najmłodsza) w dzieciństwie, a także jej ojca. Chociaż w rzeczywistości zerwała wszelkie więzi z rodzeństwem, to zagrożenie pozostało. Za każdym razem, kiedy ktoś zwraca się do niej ze swoim mówieniem, potencjalnie jest to mówienie jej ojca, jej braci czy sióstr, które ona słyszy i które stanowi dla niej torturę.

Dla Gabrieli było coś przed i coś po. Kiedy zaczęła krzyczeć. Było to na początku jej wysiłku. Miała wtedy 10 lat. Mogła wyodrębnić okoliczności tego rozpetania. Sukcesja „osób trzecich”, które zajmowały się pielęgnacją jej niepełnosprawnej matki na wózku, została przerwana. I tę pielęgnację przejęła starsza siostra Gabrieli. Dotąd Gabriela usiłowała bronić się przed intruzją, ściśle ograniczając przestrzeń geograficzną wokół swojego łóżka, tak by nikt nie mógł wtargnąć, usiłowała wyrwać się ciągłemu spojrzeniu, ukrywając się. Próbowwała także opierać się rozkazom i troskom, jakich nie szczędziły jej „osoby trzecie”, kiedy matka była w szpitalu. Ale kiedy jej starsza siostra sama stała się „osobami trzecimi”, zaczęła być dla Gabrieli wcieleniem grozy przeznaczenia, jakie rodzina wyznaczyła córce – bycie domowym niewolnikiem na usługach zniszczonego ciała matki. Tak więc pojawiły się nienawiść i wycie Gabrieli jako odpowiedź na intruzję. Jej krzyki wyznaczały rytm życia rodzinnego – prowokacje, obelgi, przejścia do czynu następujące po sobie ze strony jej braci, wiernych kopii „domowej tyranii” ojca, nikt też nie pomyślał, by zaprowadzić ją do psychiatry.

Jej wysiłek przybrał inną postać, od kiedy mogła opuścić dom rodzinny i przenieść się do innego miasta, pod adres nieznany jej rodzinie, w troskliwie zorganizowaną izolację. Przyjeżdżała regularnie do swoich rodziców, zamykała się tam w swoim pokoju, wychodząc jedynie po to, by spędzić godzinę sam na sam z matką.

„Potworność” dla Gabrieli jest zlokalizowana w miejscu matki. W wieku 4 lat Gabriela poczuła się całkowicie opuszczona, kiedy jej matka w następstwie łagodnej operacji obudziła się sparaliżowana i bardzo poważnie przybita. Gabriela opisuje to szczególne miejsce, brutalnie ujawnione, jakie zajmuje ona dla matki: potworne przedłużenie jej zdegradowanego ciała, odrzucenie na bok na wzór obiektów upychanych przez matkę i nie rozpakowanych. „Potworność”, która zawładnęła

ciałem Gabrieli, tak jak i krzyki, i nienawiść, pozostawiła nieusuwalny ślad. Pojawia się on w postaci „brzydoty” jej obrazu w lustrze, czegoś w ekspresji twarzy i w kształcie jej nosa, porównywanego przez jednego z braci do męskiego przyrodzenia. O „brzydocie” jej twarzy w lustrze świadczy także kradzież jej obrazu. Zawsze jej mówiono, że ma tę samą twarz, co jej starsza siostra, były one „klonami”. Gabriela zastanawia się: jak „wyodrębnić” tę twarz, jak zapomnieć o tej „nienawiści”, jak „odseparować” te ciała?

„Potworność” znalazła inne rozwinięcia. W szczególności pojawiły się symptomy somatyczne. Powtarzające się krwawienia z nosa mogłyby być znakiem białaczki; zaróżowienia na skórze, sztywnienie karku mogłyby zapowiadać zapalenie opon mózgowych, zaburzenie tachykardii, smak krwi w ustach, bóle mięśni mogłyby zwiastować udar mózgu. Wobec całej tej paniki moja odpowiedź jest zawsze ta sama: „Ale, przecież to wcale tego nie przypomina”, co pozwala nam dokładnie zbadać okoliczności pojawienia się tych symptomów, ochrzczonego przeze mnie „manifestacjami lęku”. Badamy także zestaw wszystkich przemieszczonych objawów u jej sąsiadów, u przechodniów, których obecności nie mogła uniknąć.

W sumie Gabriela i ja prowadzimy rozmowę na temat intruzji i tego, co potworne. Nadaję tym rozmowom lekki styl, gdzie i humor ma swoje miejsce. Gabriela może oprzeć się na naszej rozmowie, by kontynuować odkrycia, które stopniowo poszerzają margines jej działania. Gabriela od dzieciństwa rysuje i maluje, wykazując przy tym pewien talent. Stawką tej praktyki, którą aktywnie podtrzymuję, jest dojście do zaakceptowania przez innych pewnych „niedoskonałości” jej twórczości. Jest to nowa wersja „potworności”, tym razem bardziej osłonięta, bardziej ubrana i bardziej wysublimowana. Gabriela rozwinęła także praktykę zen, do której ją zachęcam. Może ona odtąd pójść do świątyni buddyjskiej i robić z małych niepowodzeń dnia codziennego pełną ironii historyjkę obrazkową. Obchodzenie się z „pustką” jest dla Gabrieli innym traktowaniem „potworności”.

Robi ona zdjęcia matce, które retuszuje, i tak samo ojcu. Prowadziła badania nad historią ojca, naznaczoną wojną i niemożliwymi żałobami. Stworzyła udany poemat, który zilustrowała i ofiarowała ojcu. Nie może jeszcze wymienić z nim więcej niż kilka słów, ale jego obecność nie jest już dla niej nie do zniesienia, uznaje jego talent do ciesielki. Jej praca „separowania ciał” zmodyfikowała kluczową i niemożliwą relację, jaką utrzymuje z matką. Gabriela zajmuje się zdrowiem psychicznym matki. Czuwa by ta mogła wychodzić. Próbuje rozmawiać, dzięki wątkom,

których treść rozważamy razem. Gabriela stanowi dla matki część jej lęków i pozwoliła jej zaakceptować to, że sama także jest zależniona, zwłaszcza wiedząc, że jest daleko od niej. Gabriela usiłuje tym samym utrzymywać w pewnym dystansie, pod pewną zasłoną, ohydną obecność śmierci złączoną w najbardziej intymny sposób z jej bytem.

Zakończyłabym cytatem z Gabrieli: „jestem jak ‘młody z przedmieścia’, kimś komu dano tak mało miejsca, tak mało siły, by wzrastał, kto chce zrobić z tego miejsca ‘wolną strefę’, terytorium, ciało”.

*Tłumaczenie: Marek Drwięga*

## 2

Jean-Marc Josson

### **Toksykomania, leczenie następstw psychozy**

To moja pierwsza wizyta w Krakowie. Miasto znam tylko z nazwy. Pojawia się ona w żydowskim dowcipie, zacytowanym przez Freuda w jednym z jego kanonicznych tekstów. Cytuję z pamięci: „Dlaczego mówisz mi, że jedziesz do Krakowa, żebyś myślał, że jedziesz do Lwowa, skoro rzeczywiście jedziesz do Krakowa?” Nie wiem natomiast nic o organizacji opieki w zakresie psychiatrii oraz zdrowia psychicznego w Krakowie, ani o etyce praktykowanej tu orientacji. Dlatego z niecierpliwością czekam na dyskusje na ten temat z państwem.

Marie-Hélène Doguet-Dziomba, której dziękuję za zaproszenie, zaproponowała mi, abym wygłosił referat na temat psychozy, a w szczególności formy, jaką ona przyjmuje oraz sposobu, w jaki do niej podchodzimy w instytucji, której jestem pracownikiem.

#### *Enaden*

Pracuję w centrum medycznym Enaden. Jest to jednostka nieszpitalna, wyspecjalizowana w problematyce toksykomanii (narkotyki, alkohol, leki). Enaden został założony w 1982 roku przez neuropsychiatrę, doktora Marca De Vos, który stwierdził, że uzależnieni są ofiarami podwójnego

wykluczenia. Przyjęcie ich do szpitala stanowiło problem, ze względu na ich złą reputację, wynikającą głównie z przesądów o tym, że są kłamcami, manipulatorami, jednostkami sprawiającymi kłopoty itp. To pierwsze wykluczenie było spowodowane niewłaściwą postawą klinicystów. Drugie wykluczenie było samowykluczeniem: uzależnieni nie chcieli się znaleźć wśród szaleńców w szpitalu psychiatrycznym. Nazwa Enaden stanowi aluzję do tych dwóch wykluczeń, ponieważ u Tuaregów osoby określane mianem „enaden” żyją z dala od wspólnoty i przechowują niezbędną jej wiedzę oraz umiejętności – są kowalami lub aptekarzami.

Enaden składa się z czterech jednostek :

- Jednostki Konsultacyjnej, w ramach której psychiatra, lekarz ogólny lub inny specjalista może udzielić porady na miejscu albo w więzieniu, bez ograniczeń w zakresie czasu trwania opieki,
- Schroniska Kryzysowego, dysponującego 8 łózkami, które zgodnie ze swoją nazwą, zapewnia możliwość schronienia przez okres od 2 tygodni do miesiąca, czasem dłużej,
- Centrum Pobytu Krótkoterminowego, dysponującego 12 łózkami, w którym pobyt może trwać do 3 miesięcy,
- Świetlicy, która oferuje zróżnicowane zajęcia dla 25 osób przez kilka dni w tygodniu lub cały tydzień, przez okres 2 lat.

Są to więc niewielkie jednostki, oferujące pewną zażyłość i względną bliskość, jednym słowem, atmosferę.

Zwiążłość, z jaką opisuję te jednostki nie jest przypadkowa, ale wynika z wyboru etycznego, polegającego na położeniu akcentu na funkcję instytucji zamiast jej zawartość celową. I tak np. Schronisko Kryzysowe, za które odpowiadam i które z tego powodu znam najlepiej, zdefiniujemy jako schronisko w sensie etymologicznym słowa, czyli miejsce zapewniające schronienie, a nie jako ośrodek odwykowy. Położenie akcentu na funkcję pozwala na pewien dystans w stosunku do ideałów (zaprzestanie brania środków odurzających, normalne życie) społeczeństwa czy pacjentów, a przede wszystkim otwiera przestrzeń, dostarcza miejsce na określenie użytku, jaki dana osoba zrobi z instytucji. Ten wybór etyczny jest wyprowadzony z pewnej kliniki podmiotu, tzn. z podejścia ufundowanego na tym, co dana osoba mówi i robi oraz z pewnej kliniki realnego,

ukierunkowanej w oparciu o problematyczny nadmiar, wobec którego staje dana osoba. To właśnie chciałbym państwu pokazać.

### *Podejście do toksykomanii*

W jaki sposób podchodzimy do toksykomanii w Enadenie, gdzie kierunek pracy nadaje psychoanaliza lacanowska?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy określić miejsce, jakie może zająć psychoanaliza lacanowska w ramach instytucji.

Alexandre Stevens rozpoczyna artykuł zatytułowany „La psychanalyse appliquée” („Psychoanaliza stosowana”), w którym odpowiada na pytanie: „W czym i w jaki sposób psychoanaliza może przenikać instytucję?”, mówiąc, że pierwsza funkcja psychoanalizy w instytucji polega na „uczynieniu z interweniujących oświeconych analizantów”. Jest to szczególnie wskazane w instytucji specjalistycznej, bez względu na to, czy zajmuje się ona narkomanią czy innym monosymptomem. Pierwsza funkcja psychoanalizy w instytucji odnosi się więc do interweniującego; chodzi o uczynienie z niego badacza w znaczeniu, w jakim – jako klinicysta – był nim Freud. W Enadenie badania będą dotyczyły przede wszystkim monosymptomu lub samej toksykomanii. Innymi słowy, w Enadenie podchodzimy do toksykomanii, wychodząc od badań nad nią.

### *Badania nad toksykomanią*

Badanie toksykomanii przed rozpoczęciem jej leczenia stanowi pójście śladem Lacana z okresu, gdy prowadził seminarium o *Psychozach* i pisał „D’une question préliminaire à tout traitement possible de la psychose” („Kwestia przedwstępna do każdego możliwego sposobu leczenia psychozy”). Postępować inaczej byłoby, cytując Lacana: „równie głupie, jak zasiadać do wiosła, gdy łódź stoi na piasku”. Gorzej: postępować inaczej mogłoby stwarzać zagrożenie dla pacjenta. Badania nad toksykomanią stanowią więc pierwszy logiczny i konieczny czas konstruowania przypadku.

Badania te są możliwe o tyle, o ile interweniujący zdystansuje się względem pewnych przesądów



obecnych w myśleniu potocznym; przede wszystkim względem przesądu, który każe *a priori* czynić z toksykomanii problem.

Nie uznawanie *a priori* toksykomanii za problem to droga, na którą bezpośrednio nakierowuje nas samo doświadczenie kliniczne, jak to pokazuje poniższy przykład.

Pewien mężczyzna, ubiegający się o przyjęcie do Schroniska Kryzysowego w Enaden przyznaje, nie bez trudu – być może bojąc się, iż zakwestionujemy jego motywację – że zgłasza się do nas z nakazu sądu. Po spożyciu narkotyków, brutalnie kogoś pobił. Sędzia, przychylając się zapewne do wniosku jego adwokata, pozostawił mu wybór między leczeniem się z narkomanii a więzieniem. Propozycja ta wypływa z koncepcji, zgodnie z którą narkotyk jest przyczyną przestępstwa, a leczenie z narkomanii jest sposobem na zapobieganie recydywie. Tymczasem klinika przeczy takiemu rozumowaniu. Mężczyzna ten wyznaje mojej koleżance, że gdyby nie wziął narkotyku, mógłby zabić osobę, którą brutalnie pobił. Narkotyk nie tylko nie był przyczyną popełnienia przestępstwa, ale wręcz okazał się jego hamulcem. Narkotyk zapobiegł w tym przypadku eskalacji przemocy.

Przykład ten pokazuje nam, że przyjmowanie substancji odurzających może stanowić pewne rozwiązanie.

Uznanie toksykomanii za rozwiązanie dla podmiotu stanowi podstawę konstrukcji przypadku. Jest to koncepcja oparta o stwierdzeniu, że narkotyk spełnia pewną funkcję.

Może wygląda to banalnie, ale dla nas było to prawdziwym wydarzeniem: spojrzenie na narkomanię w oparciu o jej funkcję stanowiło radykalne zerwanie w samym podejściu do tej kwestii. Widać to w tytule ostatniego dnia badań w Enadenie: „Pod osłoną narkotyków”: dana osoba może schronić się przed narkotykami np. w instytucji; sam narkotyk również może stanowić schronienie dla tej osoby.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę ten wymiar, to otwiera się przed nami całe pole do badań.

I odwrotnie: nierozpoznanie funkcji narkotyków może mieć poważne konsekwencje. Trudno zliczyć śmiertelne przypadki wywołane nagłym zaprzestaniem zażywania narkotyków w instytucji, również w Enadenie, a następnie ponownym rozpoczęciem przyjmowania narkotyków nagle lub w dużych ilościach, po opuszczeniu instytucji, szczególnie w przypadku metadonu.

teXty 3: psychoza

Ale czego rozwiązaniem jest toksykomania?

*Co leczy toksykomania*

W cytowanym już artykule Alexandre Stevens pisze, że „Opracowanie kliniczne [...] stanowi konstytutywne odczytanie dla samej kliniki”.

Jeśli chodzi o toksykomanię, konstruowanie przypadku poprzez wyjście od funkcji narkotyku przenosi problem z narkotyków na to, co one leczą. Konstrukcja przypadku polega wówczas na umieszczeniu problemu, na który lekarstwo stanowi narkotyk, w opracowaniu zawierającym diagnozę.

W przypadku wszystkich osób, które przyjmowaliśmy w Schronisku Kryzysowym Enaden, funkcja narkotyków polegała na leczeniu następstw psychozy.

Doszliśmy do takiego wniosku na podstawie studiów przypadków w trakcie zebrań klinicznych, superwizji z Alfredo Zenonim, przypadków przedstawionych w „Le Champ freudien”: poprawnie skonstruowana klinika narkomanii jest kliniką psychozy.

Jedynie zastrzeżenie: mówię wyłącznie o własnej praktyce, nie rozciągam tego stwierdzenia na wszystkich narkomanów ani tym bardziej na wszystkich zażywających substancje odurzające.

W tej klinice monosymptomu chodzi o szczególną psychozę.

Rzadko chodzi o psychozę nadzwyczajną w sensie schreberowskim, charakteryzującą się zjawiskami elementarnymi oraz wystąpieniem urojeń.

Nie chodzi również o psychozę zwyczajną, którą opisano w ramach Konwersatoriów klinicznych kierowanych przez Jacques'a-Alaina Millera, czyli o psychozę umożliwiającą zwyczajne życie, pozwalającą na posiadanie pracy, mieszkania, żony, dzieci, której następstwa nie wymagają hospitalizacji; z taką psychozą coraz częściej mamy do czynienia w naszej prywatnej praktyce.

Niezwyczajna jest przede wszystkim skala tego, co w dyskursie potocznym nazywamy zerwaniem społecznym, a co my wolimy nazywać odłączeniem.

Kilka liczb uświadomi nam jego skalę.

Chociaż osoby te mają średnio od 30 do 39 lat, to:

- 93 % osób przyjętych do Schroniska Enaden nie ma pracy,
- 56 % nie ma mieszkania,

- 92 % jest stanu wolnego, po rozstaniu lub po rozwodzie.

To zerwanie jest następstwem psychozy, ale również coraz trudniejszych warunków życia społecznego w nowoczesnym świecie.

Ale psychozy te charakteryzuje przede wszystkim trudność na poziomie separacji między podmiotem a innym, co nazywamy za Lacanem nieoddzieleniem, nie-separacją oraz powaga konsekwencji tej ostatniej na poziomie życia codziennego.

Wymiar ten widać wyraźnie w niezwykłym świadectwie, jakie stanowią *Pamiętniki nerwowo chorego* prezydenta Schrebera, pod warunkiem, że naszym odczytaniem kierować będą trzy kanoniczne teksty na ten temat:

- „Psychoanalityczne uwagi o autobiograficznie opisanym przypadku paranoi” Freuda,
- „D’une question préliminaire à tout traitement possible de la psychose” („Kwestia przedwstępna do każdego możliwego sposobu leczenia psychozy”) Lacana, która jest bez wątpienia najbardziej kompletnym i zaawansowanym studium w całej literaturze psychiatrycznej i psychoanalitycznej dotyczącej psychozy,
- „Suplement topologiczny do ‘Kwestii przedwstępnej’” Jacques’a-Alaina Millera, w którym propozycje wysunięte przez Lacana zostają na nowo podjęte w świetle późniejszych ustaleń Lacana, a w szczególności po wprowadzeniu przez niego wymiarów *jouissance* i obiektu *a*.

Nie będę tutaj przytaczał tych pasjonujących wywodów.

Ograniczę się do przywołania jednej struktury i zilustrowania wymiaru nie-separacji przy pomocy dwóch przykładów klinicznych.

Relacja między Schreberem a Bogiem w formie, w jakiej pojawia się ona w jego urojeniach, jest relacją niszczącą. Albo Bóg pozostaje w stosunku ze Schreberem i ten stosunek jest nadużyciem, gwałtem: Bóg go penetruje, mówi Schreber. Albo nie ma stosunku między Bogiem a Schreberem i Schreber zostaje opuszczony, porzucony, ... jak śmieć.

### **Anthony**

W wieku ponad 40 lat Anthony nadal mieszka z matką. Nie ma żadnego zajęcia poza braniem narkotyków, co – jak twierdzi – robi z nudów. Nigdy nie pracował; przerwał naukę, bo nie szła mu

matematyka (sic!); bierze już od ponad 25 lat.

Kiedy już wyda na narkotyki cały zasiłek, jaki dostaje, to matka daje mu pieniądze na działkę. Kilka lat temu dawała mu nawet do 200 euro dziennie: Anthony wstrzykiwał sobie kokainę i heroinę nawet w miejsca owrzodzone po poprzednich zastrzykach.

Anthony nie może żyć bez swojej matki. W pewnym momencie rodzice kupili mu dom, który szybko stał się meliną dla narkomanów i przestępców. Anthony nie był już w żaden sposób ograniczony; jego życie stało się powolnym samobójstwem.

Niebawem zaczęły się zatargi z prawem i Anthony znalazł się w więzieniu. Okres, który tam spędził, był bardzo trudny dla jego matki; aby się to więcej nie powtórzyło, wzięła go do siebie i płaci za jego narkotyki.

Jednocześnie ich wspólne życie jest równie nie do zniesienia. Jak tylko Anthony otworzy oczy, zaczyna nękać matkę o pieniądze. Rzadko udaje jej się nie ulec jego upartym nagabywaniom. Mimo to Anthony wynosi z domu wszystko, co może wymienić na jakieś prochy: telefon komórkowy matki, odtwarzacz DVD, mikser, wagę, rower, który matka mu kupiła...

Tak więc życie bez matki powoduje u Anthony'ego poczucie porzucenia, które branie narkotyków jednocześnie osłabia i pogłębia. Natomiast wspólne życie powoduje, że wytwarza się między nimi relacja tak napięta, że Anthony musi brać narkotyki, żeby się z niej wydostać.

## **Justine**

Pozycja, jaką zajmuje Justine względem swojej córki, jest równie problematyczna.

Justine zgłasza się do Enadenu, chcąc odzyskać opiekę nad córką, którą sąd rodzinny umieścił w instytucji opiekuńczej z powodu zażywania narkotyków przez matkę.

W trakcie pobytu Justine składa córce krótką wizytę. Zauważamy podczas niej, że Justine w ogóle nie wie, jak zająć się córką. Bardzo szybko wydaje się zmęczona i traci zainteresowanie dzieckiem.

W tym przypadku nie być razem z córką oznacza dla Justine nie być matką. A ponieważ bycie matką stanowi dla niej ważny punkt oparcia, niebycie matką oznacza dla niej bycie nikim. Im bardziej czuje się opuszczona przez córkę, tym więcej bierze narkotyków. I na odwrót: bycie z córką powoduje u niej lęk i również sprawia, że bierze, bo nie dysponuje żadnymi wskazówkami, które pozwoliłyby jej, chociaż na chwilę, zorientować się w tej relacji.

Tak więc w tych dwóch przypadkach pozycja podmiotu względem innego jest wyjątkowo problematyczna: bez względu na to, czy podmiot jest z innym, czy nie, jest to tak samo nieznośne.

### *Ukierunkować pracę*

Psychoanaliza pozwala nie tylko skonstruować przypadek, ale również ukierunkować pracę. To drugie z kolei miejsce, jakie wyznacza psychoanalizie w instytucji Alexandre Stevens w artykule „Psychoanaliza stosowana”: „miejsce psychoanalizy w pracy interweniujących”.

Konstrukcja przypadku oraz ukierunkowanie pracy są ze sobą ściśle powiązane. Ukierunkowanie pracy wynika z konstrukcji przypadku, a ta ostatnia znajduje swoje miejsce i swoje znaczenie w instytucji tylko wtedy, gdy umożliwia takie wynikanie. Tylko pod tym warunkiem konstruowanie przypadku jest „praktyczne i realistyczne”, jak stwierdza Pierre Malengreau w artykule „Stworzyć Europę analityczną TyA<sup>2</sup>”.

Na polu toksykomanii skonstruowanie przypadku pozwala zdefiniować:

- funkcję instytucji,
- pozycję, którą należy zająć w przeniesieniu,
- modalności towarzyszenia, które należy wdrożyć.

### *Funkcja instytucji*

Większość osób zgłaszających się do Schroniska Kryzysowego Enaden chce zaprzestać brania i rozpocząć normalne życie. Często chcą osiągnąć tylko te dwa cele. Kiedy prosimy te osoby o doprecyzowanie, często nie potrafią niczego dodać poza tym, że prowadzić normalne życie oznacza mieć pracę, mieszkanie, żonę, dzieci. Ich planom brakuje głębi, wyrazistości, perspektywy, są puste, pozbawione wymiaru pragnienia.

Drugie spostrzeżenie dotyczące zgłoszeń: niektóre osoby chcą wszystko zakończyć, również terapię

---

<sup>2</sup> TyA – sieć „Toxicomanie et alcoolisme” („Narkomania i alkoholizm”), która stawia sobie za cel wyprowadzanie z badań nad funkcją narkotyków ukierunkowania swojej praktyki (przyp. tłum.)

zastępczą, albo dlatego, że jest to warunkiem dołączenia do grupy poodwykowej, albo dlatego – i to za każdym razem zwraca naszą uwagę – że mają już dosyć chodzenia do lekarza lub do apteki. Czasem mówią otwarcie, że chcą być wolni. Radykalizm tej nieprzytomnej pogoni za wolnością oraz jego następstwa w zakresie przejścia do czynu widać wyraźnie w kolejnym przykładzie. Frédéric w wyniku wypadku na ruchomych schodach, w którym stracił paliczek lewego palca serdecznego, przeszedł poważne operacje. Po kilku miesiącach, wyczerpany nimi, prosi chirurga o amputowanie całego palca. Wobec odmowy, opuszcza szpital na własne życzenie i wraca do domu. Tam sam ucina sobie palec przy pomocy szlifierki. Dużo później, z pewną dozą humoru, oświadcza jednemu z moich kolegów, że kobieta, która będzie mu chciała założyć obrączkę nie będzie miała łatwo!

Funkcji instytucji nie można określać wyłącznie w oparciu o ideał abstynencji i normalizacji. Jej funkcją nie jest wyeliminowanie brania, ani tym bardziej skłanianie kogokolwiek do prowadzenia normalnego życia.

W trakcie jednego z zebrań TyA Pierre Malengreau opowiadał nam o swoim doświadczeniu z osobami określanymi jako bulimicy. Doszedł on do wniosku, że niemożliwa jest modyfikacja bulimicznego stosunku do obiektu jako takiego w wyniku analizy. Analiza może doprowadzić do rozmnożenia obiektów, wobec których występuje stosunek bulimiczny, czego efektem jest ograniczenie w stosunku do jedzenia. Zapytał nas, czy mieliśmy podobne doświadczenie z toksykomanią. Odpowiedziałem mu, że tak, ale było to doświadczenie odwrotne.

Większość osób przyjmowanych do Enadenu bierze od ponad 10 lat. Jeżeli decydujemy się na poważne spotkanie z nimi i analizę ich sytuacji społecznej, rodzinnej, małżeńskiej czy stosunków z rodzicami, możemy dostrzec możliwość zmian w zażywaniu narkotyków w następstwie modyfikacji na poziomie tych sytuacji. Modyfikacje te mogą oczywiście być różne, ale można je z łatwością sformalizować przy pomocy struktury, którą państwu przedstawiłem. Albo zdarzenia te wywołały u podmiotu poczucie opuszczenia albo przytłoczenia. W każdym razie efektem była nie tylko modyfikacja zażywania, ale i jego status: narkotyki nie są już rozwiązaniem, stały się niszczące. Chodzi o branie bez granic, które prowadzi ich poza scenę świata, życia, a mianowicie w kierunku śmierci. Jest to zażywanie równoznaczne z zerwaniem, z przejściem do czynu. Takiego brania chcą zaprzestać, to w stosunku do niego chcą mieć normalne życie, czyli życie chociaż trochę spokojniejsze.

Skonfrontowanie i usytuowanie ich domagania się oraz ideałów, jakie ono w sobie niesie, związanych z sytuacją społeczną, w szerokim znaczeniu, a zwłaszcza ze zmianą w jej ramach, umożliwia zrozumienie powodu ich postępowania. Nie chodzi o pozbawienie się sposobu, dzięki któremu leczą się z tego, co jest dla nich nie do zniesienia, ale, ujmując rzecz zwięźle, o zapobieganie najgorszemu. Taka jest podstawowa funkcja instytucji: być schronieniem, schronieniem przed spustoszeniem, stać się dla podmiotu miejscem do życia alternatywnym wobec miejsca, które wywołało przejście do czynu, jakim stało się branie. Dokonane przez Lacana rozróżnienie między symptomem a spustoszeniem pozwala nam w tym przypadku zrozumieć funkcję instytucji.

W przypadku Anthony'ego efekt wywołany schronieniem, dzięki geograficznemu oddzieleniu od matki, jest uderzający. Nie tylko przestał on brać, ale stał się dużo bardziej aktywny, pobudzony: rysuje, uczestniczy we wszystkich zajęciach oferowanych w instytucji... Zmiany te pozostają w związku z drastycznymi warunkami, które postawiliśmy jego matce: ograniczenie jeśli chodzi o telefony i odwiedziny, zakaz prania jego bielizny...

#### *Pozycja, którą należy zająć w przeniesieniu*

Konstrukcja przypadku pozwala również wnioskować o pozycji, którą interweniujący powinien zająć w przeniesieniu lub przynajmniej o pozycji, której nie powinien zajmować. Jest to druga praktyczna konsekwencja konstruowania przypadku.

Również w tym przypadku za przewodnika posłuży nam konceptualizacja psychozy przez Lacana: „(Lacanska) konceptualizacja psychozy i jej ‘poruszeń’ (fr. bougés), nie pozostaje bez wpływu na podejście do leczenia oraz na pozycję analityka, a więc również na podejście do przeniesienia”. (Anne Lysy-Stevens)

Przedstawienie na nowo przez Jacques'a-Alaina Millera stosunku Schrebera do Boga pozwala nam zdać sobie sprawę, że w każdym przypadku „psychotyka przeżywa klinicystę jako podmiot ożywiany wolą *jouissance*”.

Tym właśnie zajmuje się Alfredo Zenoni w artykule zatytułowanym „Logika przeniesienia w psychozie”, w którym wyprowadza logikę przeniesienia w psychozie, wychodząc od statusu obiektu w tej strukturze. W psychozie obiekt nie został wydobyty z realnego, a więc nie został przeniesiony w pole innego, w pole pozorów. W konsekwencji ma miejsce nie przeniesienie z

podmiotu na innego, ale z innego na podmiot. Alfredo Zenoni podkreśla w ten sposób, że w psychozie dochodzi do inwersji przeniesienia.

Dam państwu przykład trudności, do jakich to prowadzi. Do Enadenu zgłasza się mężczyzna. Po krótkiej rozmowie z dyżurną sekretarką chwyta 27 kapsułek zawierających po 45 miligramów metadonu, które miał w kieszeni i połyka wszystkie za jednym zamachem. Wezwane natychmiast pogotowie zabiera go niezwłocznie na oddział intensywnej terapii medycznej w pobliskim szpitalu; spędził tam 4 dni. Co się stało? Kilka tygodni wcześniej ten mężczyzna zgłosił się do Schroniska Kryzysowego. Od ponad 15 lat pali marihuanę, bierze kokainę, heroinę i metadon. Do niedawna pracował, „żeby brać”, jak twierdzi; zresztą nie mógłby pracować, nie biorąc heroiny i metadonu. „Poza tym nic mi nie jest”, stwierdza; „pozostałem nastolatkiem, zatrzymałem się na etapie młodzieńczych głupstw”. To dla niego ostatnia szansa: „jeśli mnie nie przyjmiecie, umrę”, dodaje. „Fizycznie już prawie nie daję rady oddychać; psychicznie jestem wyizolowany i mam czarne myśli”. W oparciu o te kilka informacji, przyjmujemy go. Spotyka się z psychiatrą w jednostce, który prosi go o skontaktowanie się z szefem w celu przygotowania jego pobytu. Przez mniej więcej 2 miesiące, dokładnie do momentu opisanego wyżej zdarzenia, nie mamy od niego żadnych wiadomości. Kiedy spotykam się z nim w kilka dni po hospitalizacji, mówi mi, że nie rozumie, co się stało; „nie jestem taki”, stwierdza. Ale jednocześnie nie rozumie, dlaczego nie skontaktowaliśmy się z nim, żeby go przyjąć. Trochę zbity z tropu, pytam go, jak miałbym się z nim skontaktować, skoro nie miałem ani jego adresu, ani telefonu. Nie wie, „zaszło nieporozumienie”, podsumowuje. Po spotkaniu z nim i zdaniu sobie sprawy ze skali opuszczenia, jakie odczuwał po zgłoszeniu się, natychmiast zorganizowałem jego pobyt. Ale – i tu kolejna niespodzianka – po przyjęciu nie przestaje brać i jego pobyt w schronisku musi zostać przerwany. A więc zarówno na etapie zgłoszenia, jak i samego pobytu, nie udało nam się zająć innej pozycji, niż pozycja prześladowcy: z jednej strony fakt, że się z nim nie skontaktowałem był dla niego równoznaczny z porzuceniem, które urzeczywistnia poprzez podjęcie próby samobójczej; z drugiej strony fakt szybkiego zorganizowania jego przyjęcia niewątpliwie stanowił przesadę i nie jest wykluczone, że branie przez niego narkotyków w trakcie pobytu leczy moją wolę „motywowaną, jak stwierdza Alfredo Zenoni, polepszeniem podmiotu”. Przypadek ten dowodzi, że „krok w bok” (Alfredo Zenoni), który powinien postawić i powtórzyć interweniujący, aby uniknąć „wmanewrowania” i „znalezienia się w pozycji tego Innego nieprzekreślonego” (Anne Lysy-



Stevens) jest trudnym ćwiczeniem, upodabniającym naszą pracę „raczej do twórczości artystycznej niż do działalności naukowej” (Lilia Mahjoub).

*Modalności towarzyszenia, które należy wdrożyć*

Naszą pracę można zdefiniować jako towarzyszenie podmiotowi. Towarzyszenie to opiera się na tezie, że w psychozie podmiot pracuje. Psychotyk próbuje leczyć swojego Innego. Narkomania, której funkcję podkreślałem, jest jedną z takich terapii.

Zgłoszenie się do osoby interweniującej lub do instytucji należy traktować także jako leczenie podmiotu przez niego samego. To w momencie, gdy zawodzi ta próba leczenia poprzez narkomanię lub gdy jej konsekwencje go przerastają, podmiot się zgłasza. Nasza praca polega wówczas na określeniu, jaki użytek może zrobić dany podmiot z instytucji lub z tych, którzy w niej pracują. Dopiero po wyznaczeniu tego będzie można obmyślić i wdrożyć sposób towarzyszenia. Można je ukierunkować, opierając się na tym samym lacanowskim rozróżnieniu między symptomem a spustoszeniem. Jeśli jest to możliwe, i jeśli podmiot się na to zgadza, to rozwiązania, które uprzywilejowują więź społeczną, zostaną podtrzymane albo przynajmniej te, które pozwalają uniknąć przejścia do czynu. Ukierunkowanie, o którym tu mowa, ma więc cel bardzo pragmatyczny.

Innymi słowy, nasza praca nie polega na stosowaniu leczenia, którego program znamy. Świadczenie tej kliniki, jakie wam przedstawiam, wyraźnie pokazuje, że nie ma programu leczenia właściwego dla wszystkich, zarówno jeśli chodzi o narkomanię, jak i o psychozę. Przeciwnie: jedynym programem, z którym musimy się liczyć, jest program podmiotu. Jak pokaże ostatni przykład kliniczny, jest to program za każdym razem wyjątkowy.

Jamal zgłasza się do Enadenu, ponieważ jego żona chce mieć dziecko. Jest to pragnienie, z którym – ze względów związanych z jego psychozą – nie może on sobie poradzić.

Jamal bierze od ponad 20 lat. Ale od kiedy żyje ze swoją żoną, bierze w sposób umiarkowany.

Jednak w momencie, gdy zapragnęła ona dziecka, zaczęła się katastrofa. Jamal bierze tyle, że jego żona grozi, iż go opuści, co powoduje, że bierze jeszcze więcej.

Funkcją brania jest u Jamala dostarczenie mu schronienia przed tym pragnieniem, którego współrzędne mu się wymykają – mówi o zrobieniu dziecka swojej matce – oraz urzeczywistnienie porzucenia, którego jest obiektem w groźbie zerwania.

Pobyt w Enadenie umożliwił Jamalowi odwyk oraz realizację podwójnego celu: z jednej strony uniknięcie porzucenia przez żonę poprzez poddanie się leczeniu; z drugiej strony oddalenie się od pragnienia dziecka swojej żony oraz odroczenie jego spełnienia – „ależ by było wspaniale kiedyś... mieć dziecko”, ale nie teraz, kiedy się leczy – nie wykluczając tej możliwości – później, kiedy będzie zdrowy.

W pewnym sensie jego pobyt zastępuje mu branie, nie powodując w nim spustoszenia.

Jamal liczy, że uda mu się utrzymać ten „układ”, poprzez zgłoszenie się do ośrodka poodwykowego.

Jest to oczywiście układ chwilowy i pozostaje nam czekać, cały czas uważając, żeby nie rzucać mu kłód pod nogi, na następną inwencję Jamala, która nie pozwoli mu przytłoczyć się pragnieniem Innego ani zostać porzuconym.

*Tłumaczenie: Przemysław Szczur*

### 3

## **Jean-Pierre Rouillon**

### **Osoby autystyczne a więź społeczna**

Termin „więź społeczna” w ciągu ostatnich lat doznał we Francji istotnego rozszerzenia. Coraz częściej stosowany jest w dyskursach politycznych i znajduje się w samym sercu pytań o zdolność społeczeństwa do proponowania praw, obowiązków, praktyk i zwyczajów tworzących więź pomiędzy jednostkami. Podążając za prądami ideologicznymi, które przywłaszczają sobie ten termin, albo podkreśla się wymiar przymusu, jako jedyny umożliwiający utrzymanie więzi społecznej, albo też wyróżnia się wymiar twórczy, wynalazczy, jaki reprezentuje więź społeczna. Termin ten, odziedziczony z początkowych lat ustanawiania się socjologii, uwydatnia wymiar intersubiektywny obecny we wszelkim procesie socjalizacji. Natomiast inna płaszczyzna socjologii zajmuje się instytucjami, które poprzedzają podmiot. Kwestia więzi społecznej jest zatem nierozdzielnie złączona z pytaniem o wolność i stosunki między władzą a wolnością.

Na początku Jacques Lacan opiera się na odkryciach socjologii. Czy to w swojej pracy doktorskiej dotyczącej psychozy paranoicznej, czy też w kompleksach rodzinnych, podkreśla teorię osobowości

opierającą się na odkryciach socjologii. Symptom, nerwica i psychoza nie mogą zostać objaśnione bez wzięcia pod uwagę, że podmiot nie jest sam, lecz przychodzi na świat ludzi, utkany ze słów i wzajemnych relacji. Lacan opracowuje zatem koncepcję więzi społecznej, która opiera się na dwóch sprzecznych, lecz nierozzerwalnych, ruchach: ruchu represji i ruchu otwarcia.

„Jednak jeśli poprzez doświadczenie psychoanalitik tak jak i socjolog może rozpoznać w zakazie matki konkretną formę pierwotnego obowiązku, tak samo mogą oni wykazać realny proces „otwarcia” więzi społecznej w ojcowskiej władzy i powiedzieć, że poprzez konflikt funkcyjny Edypa wprowadza on do represji ideał obietnicy”. (*Kompleksy rodzinne*)

Zatem dla Lacana więź społeczna nie może być rozumiana bez tego podwójnego ruchu, ruchu zakazu i ruchu obietnicy. Jeśli więź od momentu narodzin istnieje w relacji z matką, to swoją prawdziwą konsystencję znajduje ona dopiero w chwili zniknięcia kompleksu Edypa. Represja hamuje popęd, a więź społeczna rzeczywiście realizuje się tylko w nakierowaniu na ideał. Jednak istotne jest, by zauważyć, czy ideał wiąże się właściwie z represją popędu. W ten sposób pozwala podmiotowi częściowo zobaczyć możliwą satysfakcję. Dla każdego zatem realizacja więzi społecznej zależy od nadejścia figury ojca.

Termin więzi społecznej nie pojawia się jako taki w pismach Lacana, w momencie jego klasycznego nauczania. W istocie Lacan nie opiera się już na socjologii, lecz na antropologii i strukturze mowy. „Elementarne struktury pokrewieństwa” autorstwa Claude’a Lévi-Straussa oferują mu strukturalny model społeczeństwa uporządkowanego za pomocą praw mowy i struktury wymiany. To Inny zajmuje miejsce tego, co społeczne, intersubiektywność ustępuje miejsca dysymetrycznej (*dissymétrique*) relacji podmiotu z Innym. „Kondycja podmiotu zależy od tego, co rozgrywa się w Innym, w A”<sup>3</sup>, oznacza to, że Inny jest uprzedni i że podmiotowi zostaje jedynie wpisanie się w to, znalezienie w tym miejsca. To jest dyskurs, a dokładniej dyskurs nieświadomy świadczący o sposobie, w jaki podmiot wpisuje się w Innego oraz o różnorodnych skutkach mogących z tego wyniknąć.

Jest to więc struktura mowy, która dla Lacana w tym okresie oddaje prawdę na temat więzi społecznej. Podmiot jest wpisany w ten lub inny sposób w Innego, w to, co społeczne, a niepowodzenia, przykrości tego wpisywania tłumaczą się w marzeniach sennych, czynnościach

---

<sup>3</sup> Jacques Lacan, *D'une question préliminaire à tout traitement possible de la psychose*, [w:] idem, *Écrits*, s. 549.

pomyłkowych i symptomach. Jeśli chodzi o psychoanalitka, to ma on pozwolić podmiotowi wpisać się w dobry sposób w Innego, by umiał on odpowiedzieć na subiektywność swojego czasu. To w ten sposób istnienie podmiotu nabiera swego sensu. To na poziomie tego wytwarzania sensu można zrozumieć realizację obietnicy, o której wspomnieliśmy wyżej. Nadejście figury ojca sprowadza się wówczas do możliwego wyłonienia się figury stylistycznej: metafory. Więzy społeczna nie jawi się więc jako taka, gdyż u każdego rozgrywa się ona w jego stosunku do mowy. Funkcja ideału pozostaje jednak na stanowisku sternika.

Ale ten model struktury zbudowany przez Lacana na początku jego nauczania napotyka na punkt oporu. Nie wszystko w podmiocie może wpisać się w Innego, nie wszystko w podmiocie może ugiąć się pod strukturą, nie wszystko w życiu podmiotu może tworzyć sens. Pozostaje jakaś część niewypowiedzianego, część nieprzejrzystości, zagadki. Ta część zaciemniona, ta część wyklęta, jest tym, co z obszaru seksualności nie może przebić się przez defilady znaczącego. Ta zaciemniona część nie przestaje rozbrzmiewać w relacjach, jakie staramy się tworzyć z tymi, którzy są nam najbliżsi, ale też ze wszystkim, co przychodzi bez ostrzeżenia. Tej części, od której nieustannie oddzielamy się od początku naszego istnienia, tej części intymnej, która jest nam nieznana, jej właśnie wciąż poszukujemy w spotkaniach, jakie stanowią nasze życie. Lacan nazwał tę część obiektem *a* i określił ją jako przyczynę pragnienia. Relacja z innym nie jest więc już budowana w rejestrze sensu, ale satysfakcji, bólu i cierpienia. Nie jest to już więc pierwsza, uprzednia, ale utrata jakiejś części nas samych, choć także nas samych. Więzy społeczna traci zatem swoją powierzchowność rzeczywistości, by rozprzestrzenić się w mgłach fantazmatu i pewności *jouissance*. Liczy się już nie więz z Innym, z prawdą, ale więz z tym nienazywalnym obiektem, który bierzemy od innego, by nabrać ciała. Więzy nie buduje się już na bazie kastracji, opierając się na wymiarze obietnicy, ale na bazie satysfakcji przedstawiającej się zawsze w nadmiarze. Podmiot nie jest już wyobcowany względem Innego, lecz względem satysfakcji, której jest posłuszny, nie znając tego przyczyny.

Zatem Lacan, w miarę swoich prób wyekstrahowania struktury więzi socjalnej, odkrywa, że Edyp nie może być jej matrycą. Rodzina nie stanowi już modelu, na podstawie którego odbywa się przejście od nieładu popędu do prawa, nie jest już ona matrycą więzi społecznej według modelu „matrioszki”, pełni już tylko funkcję umożliwiającą artykulację dwóch braków, co pozwala podmiotowi zorientować się w stosunku do pragnienia.

Jeśli więź z Innym może się ustanowić jedynie w wyłonieniu się satysfakcji wykraczającej poza podmiot, wyprowadzającej go z jego zawiasów, to powstaje wówczas pytanie, jak można zahamować to, co zawsze przedstawia się jako nadmiar. Pragnienie jawi się więc Lacanowi jako aparat hamujący satysfakcję przed wprowadzeniem tu zarówno negatywności, jak i czasowości. Freud u początków psychoanalizy uznał, że to represja seksualności ze strony społeczeństwa stoi u źródła zwiększenia ilości nerwic na początku XX wieku. Twierdził również, że fakt ponownego wprowadzenia do mówienia i do dyskursu zagadnienia seksualności, nie traktowania jej już jedynie ciszą czy zakazem, będzie źródłem wyzwolenia dla podmiotów oraz zapobieganiem pojawianiu się nerwic. Mógł również sądzić, że jedynie rozum, wiedza mogą cywilizować ludzi i narody. Musiał uznać, że zniesienie zakazu ciężącego na seksualności nie uczyni jej mniej problematyczną. Musiał uznać, że narody najbardziej rozkochane w kulturze, nie wahają się porzucić swoich ideałów, by zatonać w morzu krwi.

Kwestia więzi fundującej społeczeństwo staje więc przed nim w całej wyrazistości wraz z odkryciem powtórzenia i popędu śmierci. To zaprowadzi go w końcowym okresie twórczości do badań nad zbiorowością, społeczeństwem. Choroba nie znajduje się już jedynie w zasięgu podmiotu, lecz dotyczy również społeczeństwa, społecznego wymiaru zbiorowości. Społeczeństwo, to, co społeczne dotknięte jest tą samą krzywdą, co osoba, co podmiot, nie są to już ideały, ale satysfakcja, obiekty na stanowisku sternika.

Nadszedł czas, by powrócić do koncepcji więzi społecznej, przenikającej nas w tak podstępny sposób, że składa się z oczywistości. W istocie koncepcja ta ma swe korzenie w „niezłębionej decyzji bytu” kierującej sposobem, w jaki postrzegamy realne. Nie jest ona jedynie dziedziczką prac fundatorów socjologii, zakorzenia się w tym, co tworzy symptom dla bytu mówiącego (le parlêtre). Więź społeczna dla jednej części ludzkości ustanawia się w odniesieniu do rodziny, jako podstawowa komórka, jako miejsce wyłonienia i ustanowienia tego, co tworzy więź pomiędzy bytami mówiącymi. Za paradygmat, element strukturalny w podejściu do więzi społecznej służy nam kompleks Edypa.

Zatem dlatego, że istnieje brak, niedobór, traumatyzm, niepożądane wydarzenie występujące w przestrzeni rodzinnej, więź kierująca relacjami z naszymi bliźnimi zostaje zmacona, zakłócona, udaremniona, niemożliwa. To elementarne struktury pokrewieństwa porządkują nasze istnienie. To

właśnie o tym świadczy neurotyk w trakcie seansów, nie mogąc wyizolować obiektu, satysfakcji determinującej najmniejsze z jego działań, mnogość jego gestów.

Symptom przedstawia się zatem jako coś, co idzie wbrew więzi społecznej, jako coś, co jej przeszkadza w pełni się zrealizować, jako coś zanurzającego podmiot w braku satysfakcji i w cierpieniu. W tej koncepcji więź społeczna nas poprzedza, dziedziczymy z niej, musimy się jej podporządkować, przystać na nią. Polega ona na ideale, który musimy osiągnąć.

Zarówno Freud, jak i Lacan odkryją, że rodzina nie stanowi tego podstawowego elementu, paradygmatu kształtującego więź, którą podmiot musi zintegrować, wcielić na podstawie uprzedniego fundamentu. Jeśli rodzina i społeczeństwo są miejscami istniejącymi przed podmiotem, to jednak nie tworzą one form więzi, na które się godzą, nawet wówczas, gdy wydaje się, że je sobie narzucają. Te miejsca, w które podmiot zostaje wyprojektowany przy swoich narodzinach niekoniecznie tworzą więź. To, co społeczne niekoniecznie składa się, jak w przypadku rozwoju, z rozrostu rodziny. Miejsca te współistnieją, proponując, narzucając sposoby traktowania realnego, z którym podmiot ma do czynienia. Podmiot ma najpierw do czynienia z pewną nienazwaną udręką, z radykalną luką znajdującą się poza wszelką więzią. Ma do czynienia w jednakowy sposób z cierpieniem, opuszczeniem, lecz również z satysfakcją. Najpierw konfrontuje się z tym bezimiennym realnym, za jedyną wskazówkę mając tylko to, czego w nim może doświadczyć, bez jakiegokolwiek rozróżnienia, które nie jest możliwe. Ale podmiot ze swej natury nie rodzi się sam, wyłania się w świecie, w którym obecna jest mowa, w świecie słów. Przystrojony jest w ciało i zanurzony w świecie słów.

Zobaczyliśmy już, że Lacan zredukował więź społeczną do stosunku podmiotu do mówienia i do mowy, następnie do obiektu. Za chwilę zobaczymy, jakie są tego skutki na możliwym sposobie postępowania z autyzmem. Redukując więź społeczną do tych dwóch relacji, można by pomyśleć, że Lacan odciął się od głównej roli rodziny w tworzeniu więzi społecznej. W rzeczywistości wcale tak nie jest. Struktura mowy taka, jaką postrzega w pierwszym okresie swojego nauczania, zależna jest od struktur pokrewieństwa oraz od interpretacji językoznawstwa strukturalnego Ferdynarda de Saussure'a dokonanej przez Claude'a Lévi-Straussa. Tworząc słowo, mordercę Rzeczy, Lacan wpisuje kastrację w serce struktury mowy. *Jouissance* jest zakazana dla tego, który mówi jako taki. Odtąd brak satysfakcji naznacza stosunki podmiotu do mowy. Uwzględnienie obiektu świadczy o punkcie oporu, jaki napotka Lacan w dostrzeżeniu

paradoksalnej satysfakcji, z którą konfrontuje się podmiot. Ale wprowadzenie obiektu chroni wymiar tego, co zakazane w mowie względem *jouissance*. W ten sposób chroni wymiar intymności, prywatności w stosunku do tego, co publiczne. Jedynie obecność Superego jako nakazu *jouissance* przekracza tę koncepcję mowy jako pustyni *jouissance*.

W ostatniej części swojego nauczania Lacan realnie przekracza ten punkt widzenia, na nowo zastanawiając się nad terminem więzi społecznej. Począwszy od roku 1971, Lacan faktycznie na nowo podejmuje tę kwestię więzi społecznej w oparciu o pojęcie dyskursu.

„Czym jest dyskurs? Jest tym, co w porządku... w rozporządzaniu tego, co może się wydarzyć poprzez istnienie mowy, pełni funkcję więzi społecznej. Być może jest jakieś zanurzenie społeczne, takie ot, naturalne, to w tym miejscu na wieki podzielili się socjologodzy... jednak osobiście nie mam zdania na ten temat.

A nie jest ich tysiące, a raczej niewiele... Znaczące, wystarczy, że będzie ich przynajmniej dwa.

Oznacza to, że znaczący, jako taki, który funkcjonuje jako element, co w teorii zbiorów nazywa się właśnie elementem: znaczący jako sposób, w jaki strukturuje się świat, świat bytu mówiącego, czyli cała wiedza.”

„Ten podmiot nie jest tym, co myślimy, nie jest marzeniem sennym, iluzją [...] jest wszystkim tym, co jest zdeterminowane przez ten efekt znaczącego. A idzie to dużo dalej niż to, czego ktokolwiek jest świadom...lub raczej do czego jest skłonny.

To właśnie jest odkrycie Freuda: fakt, że wśród efektów znaczącego istnieje cała część całkowicie uciekająca temu, co potocznie nazywamy podmiotem. Jest to, zechcemy to zauważyć, podmiot zdeterminowany we wszystkich szczegółach przez efekt znaczącego [...]. Wiemy, co mowa tworzy: co tworzy? To, co nazwę tu „więcej rozkoszowania się” (*le plus-de-jour*) [...], gdyż jest to termin stosowany na tym poziomie, znany nam dobrze, nazywa się pragnienie. Ścisłej biorąc, produkuje on przyczynę pragnienia. I to właśnie nazywa się obiektem małe *a*”.

(Jacques Lacan: „O dyskursie psychoanalitycznym”)

Wraz z dyskursem Lacan próbuje zawiązać, połączyć dwie strony, które wcześniej uwydatnił, jedna to mowa a druga obiekt. Jest to jego ostatnia próba usytuowania tworzenia więzi społecznej na podstawie struktury, a szczególnie na podstawie struktury mowy. To wskazuje nam w dalszej części wykładu:

„To, co doświadczenie analityczne kataloguje pod hasłem popędu [...] popędu zwanego oralnym [...] bardzo ładnego obiektu, obiektu połączonego z tym [...] gdy już nabrał zwyczaju ssania [...]. Są tacy, którzy w ten sposób ssą całe życie.

Jakże by jednak ssali całe życie, jeśli nie w odstępie, w interwale efektów mowy? Efekt mowy jako taki, który jest jednocześnie nauczany, wyłączwszy tego, który pozostaje kompletnym głupcem, czyż nie?...

To właśnie nadaje mu istotę... i to istotę tak istotną, że to właśnie jest osobowość: sposób, w jaki ktoś utrzymuje się w obliczu obiektu małe *a...* Są jeszcze inne i próbowałem powiedzieć, jakie”.  
Poprzez łaskę dyskursu, raczej poprzez łaskę dyskursów, czterech dyskursów, podmiot utrzymywany jest w podwójnej determinacji: pozostaje on efektem mowy, reprezentowanym przez jedno znaczące dla innego znaczącego, jednocześnie będąc zdeterminowanym przez *jouissance* obiektu. Jednak to ostatnie zdeterminowanie pozostaje obramowane, ograniczone, zredukowane w strukturze mowy. Wraz ze strukturą dyskursu Lacan podtrzymuje więc granicę, hamulec dla *jouissance* bytu mówiącego w samej strukturze. To z tego powodu Lacan może twierdzić, że dyskurs jest więzią społeczną. To dlatego, że podmiot jest efektem mowy, że więź społeczna jest nie tylko możliwa, lecz także efektywna.

Jednak ta próba zakończy się niepowodzeniem przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, dlatego że Lacan w tym samym wykładzie nazwał dwa dyskursy istniejące we współczesnym świecie, będące dyskursami dominującymi, a które mimo to nie odpowiadają strukturze dyskursu, którą uwydatnił. Ta struktura o czterech miejscach i czterech terminach w istocie określa się przez pokazanie punktu niemocy czy też niemożliwości pomiędzy dwoma z tych terminów. To na istnieniu tego punktu zaporowego, punktu niemożliwości, spoczywa wymiar ograniczenia dyskursu w stosunku do *jouissance*.

Wyekstrahowane przez Lacana dyskursy to dyskurs kapitalisty i dyskurs nauki. Chodzi zatem o dwa dyskursy, które determinują świat, w którym żyjemy aktualnie. Dyskurs kapitalisty jest tym, który nie przedstawia piętna niemożliwości, który działa, działa zbyt dobrze i który odtąd przeznaczają podmiot na całkowite skonsumowanie się.

Teoria dyskursu będąca ostatnią próbą Lacana rozwiązania poprzez strukturę niemożliwego do zniesienia, z którym byt mówiący jest skonfrontowany, przedstawia się odtąd jako porażka, ledwie opracowana. Stąd właśnie Lacan wyciągnie lekcję w „La troisième”: „To, co wam powiedziałem,



mogło jednak zostać źle zrozumiane, to, co właśnie teraz wam powiedziałem, zrozumiane w ten sposób, że rozumie się to w znaczeniu wiedzy, jeśli psychoanaliza jest symptomem społecznym. Jest tylko jeden symptom społeczny: każda jednostka realnie jest proletariuszem, inaczej mówiąc pozorem, czyli nie ma żadnego dyskursu, z którego mogłaby stworzyć więź społeczną.”

Jeśli więc Lacan definiuje więź społeczną jako dyskurs, jeśli dyskurs jest więzią społeczną *par excellence*, to musi stać się oczywiste, że podmiot nie ma do swojej dyspozycji żadnego dyskursu, który pozwoliłby mu utworzyć więź społeczną.

Drugim powodem tego niepowodzenia jest to, że buduje się on na wykluczeniu. Owo wykluczenie znajdujemy w terminie głupca pojawiającego się w tym, co dotyczy nauki efektów mowy. Ten termin, jakkolwiek wydaje się łagodny, jest niezwykle istotny dla naszego dzisiejszego tematu od chwili, gdy czytamy o nim w historii psychiatrii. Pod terminem głupca, w odróżnieniu go od terminu imbecyla, kryje się w istocie zażarta walka tocząca się w okresie całego dziewiętnastego i dwudziestego wieku wokół traktowania dzieci i dorosłych, których diagnoza zakwalifikowałaby dziś w większości przypadków jako osoby autystyczne. Walka ta, która postawiła naprzeciw siebie lekarzy i wychowawców, stanowi prefigurację tej, która rozgrywa się obecnie pomiędzy stronnikami leczenia i stronnikami edukacji w dziedzinie autyzmu. Z naszej strony przypomnimy, że definicja więzi społecznej oparta o dyskurs w rzeczywistości wyklucza autyzm, podobnie jak schizofrenię.

To zresztą Lacan pokaże w tekście zatytułowanym „L'étrouidi”:

„Wszecławiat nie znajduje się nigdzie indziej, jak w przyczynie pragnienia, podobnie jak to, co uniwersalne. To stąd wychodzi wykluczenie realnego...

... tego realnego: że nie ma stosunku seksualnego, z tego powodu, że zwierzę ma stabitat, którym jest mowa, że również dręczenie (labiter) jest tym, co dla jego ciała stanowi organ – organ, który w ten sposób go eg-zystuje (ex-sister), określa jego funkcję, dużo wcześniej niż ją znajdzie. To właśnie stąd zostaje on zredukowany do stwierdzenia, że jego ciało nie jest bez innych organów i że funkcja każdego sprawia mu problem – wypowiedź schizofrenika charakteryzuje się tym, że jest ujęta bez wsparcia jakiegoś ustanowionego dyskursu”.

Schizofrenik, a proponuję również autystyk, zamieszkują więc mowę, mają stosunek do mówienia, lecz muszą sobie z tym radzić bez wsparcia ze strony jakiegoś ustanowionego dyskursu. Oznacza to, że nie są oni ujęci w żadnych dyskursach, które ich poprzedzają, które istnieją przed ich

narodzinami, przed ich przyjściem na świat. Jeśli są oni jak każdy skonfrontowani z mową, to dla nich mowa nie stanowi organu, a od tego momentu ciało nie może zorganizować się w oparciu o inne organy, nawet jeśli te ostatnie sprawiają problem bytowi mówiącemu. Oznacza to, że funkcja obiektu odrywającego się od organu w celu zlokalizowania czegoś z *jouissance* nie może być dla nich operatywna.

Jeśli zatrzymamy się w tym punkcie, stajemy wobec niemożliwego. Autystyk ze względu na swój stosunek do mowy, ze względu na to, że nie dysponuje ustanowionymi dyskursami, nie może zaakceptować więzi społecznej, czyli tego, co temperuje stosunek do *jouissance*, tego, co hamuje wtargnięcie i spustoszenie.

Jednakże w gruncie rzeczy jest to los każdego podmiotu, od kiedy postrzega się go w stosunku do realnego i od kiedy bierze pod uwagę szczytowy wzrost dyskursów kapitalisty i nauki. To właśnie Lacan ukazuje nam w „La troisième”. To w oparciu o ten punkt wyjścia kwestia stosunków więzi społecznej i autyzmu staje się istotna dla psychoanalizy od chwili, gdy bada ona w sposób radykalny stosunki interpretacji i realnego. Nie chodzi o to, by mówić, że wszyscy jesteśmy w ten lub inny sposób autystykami, że istnieje ciągłość pomiędzy autyzmem a każdym z nas, ale raczej by stwierdzić, że autyzm bada w sposób radykalny stosunki podmiotu i mowy od kiedy to w oparciu o mowę może ustanowić się więź społeczna, która miałaby szansę być konsystentna.

Jeśli poważnie weźmie się pod uwagę, że mowa nie służy autystykowi do komunikacji, że nie ma zasadniczej różnicy w tym względzie pomiędzy autystykami używającymi mówienia a tymi, którzy go nie używają, jak zauważa sam Kanner, wydaje się słusznym, by spróbować ustanowić spotkanie z podmiotem autystycznym raczej na płaszczyźnie obiektu, a nie na płaszczyźnie mówienia. W sumie, jeśli psychoanaliza początkowo odniosła porażkę w leczeniu autyzmu, to ze względu na próbę leczenia autyzmu za pomocą wprowadzenia wymiaru sensu tam, gdzie był on nieobecny. Tymczasem nieobecność sensu nie zależała od zapomnienia, defektu, oznaki traumatyzmu, lecz od stosunku lub raczej od braku stosunku, jaki autystyk starannie podtrzymuje względem mowy. Wprowadzając siłą wymiar sensu i znaczenia, psychoanalityk masowo wprowadzał to, przed czym autystyk bez ustanku się broni, nie pozwalając podmiotowi się w tym odnaleźć, lecz konfrontując go raczej z jeszcze bardziej ogarniającym go zaburzeniem.

Wziąć pod uwagę wymiar obiektu, to stwierdzić, że podmiot autystyczny nie buduje przestrzeni, w której z mniejszymi lub większymi trudnościami ewoluuje, ani czasu, w którym się sytuuje, w

oparciu o mówienie i mowę, ale w oparciu o użycie obiektu nieożywionego, od którego autystyk się nie separuje i który zdaje się regulować jego stosunki ze światem zewnętrznym. To właśnie Bettelheim przedstawia w przypadku Joey'a, który używa maszyn, by uregulować swój stosunek zarówno ze swoim ciałem, jak i ze światem zewnętrznym. Podmiot zdaje się pozostawać panem tych nieożywionych obiektów, sieci, które tworzy cierpliwie i w pośpiechu. Jeśli ten obiekt nie przedstawia cech obiektu przejściowego Winnicotta, to i tak wydaje się, że pozwala mu upodobnić ciało i zbudować spokojniejsze relacje z bliźnim.

W przeciwieństwie do tej orientacji Lacan wskazuje w swojej „Allocution sur les psychoses de l'enfant” („Przemówienie na temat psychoz dziecięcych”), w czasie gdy na pierwszy plan wysuwa kwestię obiektu małe *a*, że w konstrukcji przestrzeni jest coś z językoznawstwa. Dostarcza także cennej wskazówki, mówiąc, że autystyk chroni się przed słowem. Lacan odsyła nas zatem do stosunku podmiotu autystycznego do mówienia i mowy. Dla mnie istotne jest, by zauważyć, że wtedy, gdy mowa o autyzmie, Lacan nie odsyła nas do wymiaru obiektu, lecz mowy i mówienia. W tym, co się tyczy obiektu, zatrzymuje się na jednym tylko stwierdzeniu: czy podmiot jest czy nie w miejscu obiektu kondensacyjnego *jouissance*? To z tego miejsca działa ekstrahowanie. W tym celu należy przynajmniej przyzwyczać się do myśli, a pozwala na to jedynie psychoanaliza, jego własna psychoanaliza, że byt obiektu jest, używając ponownie wyrażenia Jacques'a-Alaina Millera, naturalnym statusem podmiotu.

To z okazji dyskusji, która nastąpiła po wykładzie w Genewie na temat symptomu, Lacan ponownie zainteresuje się kwestią stosunku autystyka do mówienia i mowy. Doktor Cramer zapytał go o to, co pozwala dziecku słyszeć<sup>4</sup>, czyli być odbiorcą wobec porządku symbolicznego obecnego w mowie. Lacan odpowiada, że podmiot, będąc przede wszystkim bytem mówiącym, musi słyszeć. W taki czy inny sposób zawsze słyszy, gdyż ucho jest organem mającym tę szczególną cechę, że nie może samo siebie zatkać. Lecz przede wszystkim, podczas gdy Doktor Cramer umiejscawia zagadnienie na płaszczyźnie mowy w mówieniu, Lacan pozostaje na poziomie mówienia. Byt mówiący słyszy, nawet jeśli jest to jedynie harmider wokół niego lub fakt, że się przy nim gada. Wtedy Doktor Cramer uściślił, że miał na myśli autystyków.

Lacan początkowo odpowiada mu, że, jak wskazuje na to ich nazwa, autystycy sami się słyszą, a później, że słyszą oni wiele rzeczy. Sięgając po samą nazwę „autyzm”, odwołując ją bezpośrednio

---

<sup>4</sup> Francuskie *entendre* może oznaczać zarówno „słyszeć”, jak „rozumieć”. [przyp. tłum.]

do jej pochodzenia, skondensowania terminu „auto-erotyzm”, wskazuje nam, że wymiar satysfakcji jest obecny dla autystyka na poziomie tego, co się słyszy. Wynika to z faktu istnienia mówienia, z faktu, że się mówi, że byt mówiący ma do czynienia z popędem, czyli z *jouissance*. Właśnie do tego Lacan powraca w Seminarium XXIII: „Nie wyobrażają sobie, że popędy to echo faktu, że istnieje wypowiedziane, w ciele”.

Lacan odpowiada zatem Doktorowi Cramerowi nie na płaszczyźnie sensu, nie na płaszczyźnie symbolicznego, lecz *jouissance*, satysfakcji. Zresztą uderzające jest w przypadku tych podmiotów to, że gdy mówią, to ich słowa nie są przeznaczone dla innego, nie kierują się do innego w oczekiwaniu na „co to oznacza?”. Nie chodzi o słowa skierowane do innego w wymiarze wzywania znaczenia, sensu. Nie chodzi też o wezwanie dotyczące tego, czego chce inny. Im nie chodzi o to, by *być słyszonym* (*se faire entendre*) w wymiarze, w którym satysfakcja musi przejść przez Innego. Nie chodzi o ruch wołania obecny w rozwoju popędowego wezwania. A jednak, nawet jeśli nie jest tak cały czas, nawet jeśli nasza obecność zdaje się być przez większość czasu ignorowana, w pewnych momentach z całą pewnością pojawia się wymiar wezwania. Jest tak być może wtedy, gdy powtórzenie jakiegoś zdania, jakiegoś słowa zdaje się jednym ruchem ogarniać podmiot, niszczyć go. Nie chodzi o oczekiwanie na sens, znaczenie, a raczej o fakt, że to, co chroniło do tej pory podmiot przed narzucaniem się, spustoszeniem, podbojem już nie działa, poniosło klęskę. Sposób postępowania, który podmiot zastrzegł dla usłyszanego, dla harmideru, w którym jest dosłownie zanurzony każdego dnia, już nie działa. Właściwie podmiot nie przyjmuje już tego, co słyszy, a, jak mówi nam Lacan, słyszy on wiele rzeczy, nie za pomocą znaczenia, lecz używając satysfakcji. To jego pierwszy sposób przetwarzania, powtarza na wyścigi, do przesyty, to, co usłyszane, gmatwa to, śpiewa, szepcze, moduluje, sprowadza do kilku fonemów, do krzyku. Koło, jakie zazwyczaj zatacza popęd, nie przechodzi przez innego, by zamknąć się na podmiocie, działa w spięciu, w niekończącym się powtarzaniu. Głos nie mieszczący się na poziomie ust, wciela się, rozbrzmiewa we wnętrzościach podmiotu, schodzi na powierzchnię jego ciała, bębniąc i stukając kawałkami wybranymi z jego ciała. To w tym właśnie ruchu, tam i z powrotem, zamykającym się na nim samym, tworzącym krawędź w miejscu bez dziury, gdzie brak nie obrał sobie miejsca zamieszkania, podmiot może odczuć satysfakcję, która z pewnością go zachwyca, ale która przede wszystkim stawia granicę, nawet jeśli pozostaje niepewną wobec *jouissance* i zalewu. Problemem jest jedynie, że o ile owa satysfakcja może chronić podmiot przed tym, co go wyniszcza, to nie

może ona wcześniej lub później nie stworzyć symptomu, być jak każda satysfakcja, głęboko zagadkowa.

Musimy zatem zacząć od faktu, że oni sami się słyszą, że jest to ich sposób na obronę przed słowem, na urabianie znaczącego nie w oparciu o sens, lecz raczej satysfakcję. Chodzi tu zatem o pierwszy sposób postępowania wobec mówienia tego, co słyszą: raczej zamiast mówić do innego, sprawiają, że mówienie rozbrzmiewa, polerują je, żeby mogło ono zatoczyć koło, obrabiają je w samej jego materii, aby stało się osłoną, liną, siecią, przestrzenią.

Drugi sposób postępowania, na który wskazuje Lacan, to ten oparty o halucynację. Usłyszane nie jest już przetwarzane na płaszczyźnie odosobnienia, wewnątrz, ale w wewnętrznym wykluczeniu. Gdy Lacan mówi, że to normalnie prowadzi do halucynacji, wskazuje nam, że schizofrenia jawi się jako jeden ze sposobów wyjścia z autyzmu. Halucynację umożliwia odrzucenie usłyszanego na zewnątrz w realnym, co może zdarzyć się jedynie w następstwie pojawienia się momentu zakłopotania. Pojawienie się halucynacji, utworzenie jej, świadczy o pojawieniu się zakłopotania u podmiotu, świadczy o możliwej obecności zagadki. Jest podstawowym wskazaniem na powstanie urojenia, nawet jeśli nie jest ono usystematyzowane. Halucynacją podmiot nie broni się jedynie przed mówieniem, przed słowami, przystępuje on do wymiaru głosu jako miejsca pobytu *jouissance*. A to stwarza możliwość dla innego typu postępowania poprzez nie tylko autosatysfakcję, ale przy pomocy ironii.

Lacan podąża tym tropem, wskazując, że jeśli autystycy nie słyszą głosów, to wyrażają wiele rzeczy i chodzi o to, by wiedzieć, skąd je usłyszeli. Tu także chodzi o bardzo cenną uwagę. Gdy Lacan mówi o zagadnieniu halucynacji w „D'une question préliminaire à tout traitement possible de la psychose” („Kwestia przedwstępna do każdego możliwego sposobu leczenia psychozy”), to podkreśla fakt, że nie należy rozumieć treści halucynacji w oparciu o znaczenie, na sposób wyobrazeniowego odwetu, lecz raczej badać chorą pod względem tego, co powstało w niej samej, chwilę wcześniej. Tak postępując można zająć miejsce właściwe dla dyskursu analitycznego, miejsce podległe subiektywnym pozycjom chorej. Lecz to także od chwili, gdy chora pozwoliła, by powierzyć mu to, co się wypowiedziało chwilę wcześniej, że może wrócić do dialogu z nią i pojąć logikę, na którą owa halucynacja odpowiadała. Lacan wskazuje nam drogę, którą należy obrać, by pojąć to, co dzieje się w przypadku podmiotu autystycznego. Jeśli słyszy on wiele rzeczy, ważne jest, by dostrzec, jakie są elementy, które decyduje się wybrać, wziąć na nowo, przetworzyć. W

sumie chodzi o to, by wiedzieć, co oni usłyszeli, a nie tylko kiedy, przy jakiej okazji, ale z jakiego miejsca to usłyszeli. Klasyfikuje także ich wysiłek jako wysiłek artykułowania nie znaczących, ale rzeczy. To także oznacza, że nie chodzi o znaczącego jako wywołującego efekty sensu, o znaczącego jako reprezentującego, ale o znaczącego jako wywołującego efekty *jouissance*.

Odnajdujemy tu słynną wskazówkę Freuda z jego tekstu na temat „nieświadomego”, dotyczącą rozróżnienia w schizofrenii między reprezentacją słowa a reprezentacją rzeczy. Ta artykulacja rzeczy w istocie bardziej odpowiada umieszczeniu w serii niż ściśle biorąc w łańcuchu. Ale ten fakt wskazuje na to, że autystyk wykonuje pracę, pracę nad przetworzeniem elementów, z którymi się styka. Jednakowo przetwarza zarówno same elementy, atakując ich konsystencję, rozdrabniając je, niszcząc, zaciemniając, jak i, w drugim czasie, relacje pomiędzy samymi tymi elementami.

To właśnie tę pracę musimy mieć na względzie, szanować, jeśli chcemy móc usłyszeć autystyków. Cramer odpowiedział Lacanowi, że oni nie potrafią nas słyszeć.

A Lacan odpowiedział mu tą absolutnie wspaniałą formułą: „Ale jest to coś całkowicie innego. Oni nie potrafią usłyszeć tego, co ma Pan im do powiedzenia wówczas, gdy się Pan nimi zajmuje”.

W tym miejscu Lacan odsyła Doktora Cramera do jego pozycji lekarza. To dlatego, że ma on pozycję osoby leczącej, która czyni z autystyka obiekt opieki, nie może być usłyszany przez spotkanych autystyków. Uwaga ta jest ważna, to nie w wymiarze opieki, opieki pielęgniarzkiej, podmiot autystyczny może usłyszeć to, co macie mu do powiedzenia. Należy wyjść poza tę pozycję, by sięgnąć innej, będącej poddaną subiektywnym pozycjom autystyka. Autyzm nie ma nic wspólnego z pojęciem opieki, jeśli traktuje się poważnie fakt, że chodzi o pozycję subiektywną. Ważne w przypadku autystyka, jak zresztą w każdym przypadku jest to, że kiedy troszczymy się o innego, to nie jest daleko do agresywności. Zanim weźmiemy innego pod opiekę, zaleca się, by najpierw zrozumieć, w czym on sam opiekuje się sobą.

Ten termin zajmowania się nimi może oczywiście stać się obiektem pewnego rozszerzenia. Do pewnego stopnia można stosować go do każdej pozycji opierającej się na dobrej woli i pragnieniu. Najlepiej wyjść od tego prostego faktu: dla autystyka, jeśli mówimy, stanowimy zagrożenie, jeśli o coś pytamy, jesteśmy zagrożeniem. Co do reszty, wystarczy trzymać się nakierowania na pozycję subiektywną autystyka i powstrzymać się w miarę, jak nie dało się wyznaczyć tej pozycji.

Najwidoczniej Doktor Cramer nie rozumiał tego, co Lacan mu powiedział. Ale wskazuje na to, że on sam ma trudności w słyszeniu ich. A Lacan i tym razem wypowiada zdumiewające zdanie.

„To dokładnie jest to, co sprawia, że ich nie słyszymy. To, że oni Pana nie słyszą. Z pewnością jednak mamy im coś do powiedzenia.”

Dlatego, że ich mowa, jak mówi Cramer, jest na nas zamknięta, nie słyszymy jej, odpowiada Lacan. Z tego samego powodu oni też nas nie słyszą.

Chodzi tu o wyborną sztukę, która nas jednak stawia w lekkim zakłopotaniu. To zdanie jest zagadką, która nieustannie was dręczy, kiedy codziennie spotykacie te podmioty. A mimo to, zdaje się jednocześnie zawstydzającą banalnością. To, co przeszkadza nam w jego rozumieniu, to stałe mylenie terminów „rozumieć” i „słyszeć”. Jesteśmy ukształtowani, zniekształceni, by słyszeć, używając znaczenia jako narzędzia. To skłania nas do uzupełnienia, wypełnienia pustych miejsc, przywracania gramatyki tam, gdzie myślimy, że jest ona błędna. Wystarczy, by podmiot powiedział „kapiel”, byśmy uzupełnili, to przywracając zdanie według modelu zaspokojenia potrzeb: „Chcę wziąć kapiel”. I wtedy rwiemy sobie włosy z głowy, jeśli podmiot dopiero co wyszedł z wanny. A stąd możemy wysnuć wniosek, że podmiot zdecydowanie pragnie zawsze jednej rzeczy, chce, by nic się nie zmieniło. Zapominamy o tym, że w większości przypadków nie rozumiemy nic z tego, co się do nas mówi. Usłyszeliśmy jedynie, że inny mówi tą samą mową, co my i w większości przypadków nam wystarcza, nie staramy się wiedzieć więcej, a przede wszystkim więcej mówić, czyli powiedzieć coś, co miałoby jakieś znaczenie. Usłyszeć ich, to przede wszystkim zaakceptować, przystać na fakt, że ich użycie mówienia, a nawet ich cisza, westchnienia, powtórzenia, krzyki są również przejawem pozycji subiektywnej jako ochrony przed słowem. Przystanie na fakt, że to co artykułują, jest próbą poradzenia sobie z mówieniem, z mową. Nie chodzi już o to, by postrzegać to, co wymawiają, na płaszczyźnie defektu, deficytu, lecz raczej na płaszczyźnie próby stworzenia instrumentarium w celu uporządkowania realnego. Lektura niektórych autystyków, takich jak Temple Grandin, Donna Williams, Daniel Tammet pozwala nam odkryć to w sposób przekonujący. Każdy zdołał opracować szczególny język pozwalający odłożyć nieco na bok zjawiska, które ich opanowywały i spotkać innego. To właśnie Lacan w swoim ostatnim nauczaniu nazwał terminem *lalangue*. Chodzi o sposób, w jaki każdy radzi sobie z mową bez przygotowania.

„Próbowałem sformułować coś, co niezaprzeczalnie zakłada bardziej skomplikowaną organizację.

Jeśli mówimy - my, analitycy - że istnieje nieświadome, opieramy się na doświadczeniu. Doświadczenie polega na tym, że od początku istnieje związek z „lalangue”, które zasługuje na to, by nazwać je, i słusznie, matczynym, gdyż to przez matkę dziecko - pozwolę sobie tak powiedzieć - je otrzymuje. Nie uczy się go. Istnieje pewna pochyłość. Zaskakujące jest widzieć, jak dziecko już bardzo wcześnie manipuluje rzeczami równie wybitnie gramatycznymi, jak użycie słów „być może” lub „jeszcze nie”. Oczywiście słyszało je wcześniej, lecz czy rozumie ich sens, jest sprawą zasługującą na naszą uwagę”. (Wykład na Uniwersytecie Columbia).

W tej definicji *lalangue*, w której Lacan sięga do gramatyki generatywnej Chomsky’ego, a już nie do językoznawstwa strukturalnego Ferdynanda de Saussure’a, istotne jest to, że chodzi o usłyszane, a nie o to, co zostało zrozumiane. W przypadku podmiotu autystycznego ważne jest to poddanie się w pewien sposób operacji słyszanego. Chodzi o to, by go usłyszeć w najbardziej prozaicznym znaczeniu słowa i by dać mu do zrozumienia, że go usłyszeliśmy, by wysłać mu komunikat: „A, dobry słuchacz, cześć”. Usłyszeć go, to próbować uchwycić absolutnie wyjątkową gramatykę, jaką on stosuje, to szanować jego sposób mówienia, wzdychania, powtarzania, krzyczenia, umiejscawiając się w odpowiednim miejscu tego, który się uczy. To także pokazać się niezdarnym, pokornie pytać o ponowienie czegoś, o powtórzenie czegoś. A to, co jest w tym wszystkim całkowicie pozbawione sensu, to to, że zaczynamy słyszeć, nawet jeśli nic z tego nie rozumiemy. Z samego tylko faktu, że się słyszemy, to potwierdzamy przyjęcie tego, co nam wymamrotano, to zaś powoduje znaczące zmiany. W sumie więc społeczna nie buduje się dzięki naszej woli spotkania autystyka, naszemu pragnieniu wejścia z nim w relację, ona buduje się w tym pozbawionym sensu dialogu, który pozwala w wyjątkowy sposób uporządkować relację autystyka z pasożytem, który reprezentuje mówienie.

Jedynie gdy wprowadzimy ten dialog, możemy myśleć o powiedzeniu im czegokolwiek. W dalszej części wykładu na Uniwersytecie Columbia Lacan stara się ukazać, na czym polega mówienie analityka. Najpierw mówi nam, że umiejscawia się w relacji z prawdą, z pół-powiedzeniem prawdy. W rzeczywistości, to w oparciu o stosunek do prawdy, podmiot, przechodzący przez reprezentację, może z niej zbudować fikcję, na podstawie której będzie mógł przetwarzać realne, z którym ma do czynienia, niemożliwości stosunku płciowego. Chodzi o to, by pozwolić mu ogarnąć fikcję nadającą ramy temu realnemu, nie po to, by pozbyć się symptomu, lecz by ten ostatni przedstawił się jako wiedza o postępowaniu z mową i *jouissance*.



To mówienie analityka nie ma już nic wspólnego ze znaczeniem, ale z satysfakcją zawartą w znaczeniu. To od momentu, gdy posłużymy się niejednoznacznością, podmiot może zostać na nowo skonfrontowany z zagadką, jaką przedstawia jego relacja z tym lub innym znaczącym.

„Znaczące są tym, co mówi, to retoryka oczywiście o wiele głębsza, to jest to, co jest podatne na niejednoznaczność. Interpretacja powinna zawsze – u analityka – zdawać sprawę z tego, że w tym, co powiedziane, jest dźwięczność i że ta dźwięczność musi współbrzmieć z tym, co wychodzi z nieświadomego”.

Wypowiedź analityka w przypadku autyzmu zajmuje podobne miejsce. Ponad tym, co usłyszane, co rozbrzmiewa, co współbrzmi, z materii dźwięku i *jouissance* znaczącego, chodzi o to, by doprowadzić podmiot do odnalezienia momentu zakłopotania, który kierował jego spotkaniem ze znaczącym po to, by odciążyć oblicze znaczącego od balastu tej straszliwej komendy. W ten sposób złągodzony znaczący oferuje mu naukę, czyli wypracowanie wiedzy o postępowaniu, która nie sprowadza się do powtarzania bez końca, ale otwiera mu drzwi do inwencji i twórczości.

*Tłumaczenie: Marta Przygoda*

\*\*\*

## REDAKCJA

Redaktorka numeru: Anna Turczyn

Komitet redakcyjny: Alina Henzel-Korzeniowska, Przemysław Mączka

Treści zamieszczonych artykułów stanowią własność Krakowskiego Koła Psychoanalizy NSL. Ich rozpowszechnianie, powielanie i przedruk bez zgody KKP NSL i Autorów jest zabronione.